



Głos ANGLII



TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok IV

Kraków, 13 sierpnia 1949

Nr. 33 (146)

Od Redakcji

Ostatnio dyskutowano w Izbie Gmin nad sprawozdaniem królewskiej komisji prasowej. Zasadniczym rysem sprawozdania komisji było, że w przeciwieństwie do innych komisji badawczych utworzonych przez parlament komisja ta nie zalecała rządowi przedsięwziąć jakichś poważnych kroków. Komisja zaproponowała jedynie sferom dziennikarskim stworzenie naczelnej rady prasowej celem zapewnienia dziennikarstwu wysokiego poziomu etyki zawodowej. Komisja zaznaczyła, że wolność prasy powinna być zagwarantowana.

Oczywiście propozycja stworzenia rady prasowej nie ma nic wspólnego ani z rządem, ani z parlamentem, gdyż komisja królewska, wybrana drogą głosowania członków parlamentu, jest całkowicie niezależna. Propozycję tę należy traktować jak radę lekarza, który zalecając jakiś sposób leczenia młodemu pacjentowi pozostawia sprawę do rozstrzygnięcia rodzicom. Toteż, gdy Izba Gmin rozpoczęła debaty nad sprawozdaniem komisji prasowej, ciekawe było, czy zgodzi się ona na przeprowadzenie tego decyzyjnego u pacjenta.

Otwierając dyskusję, lord prezydent rady Herbert Morrison określił prasę jako „wielką instytucję, która chociaż nieoficjalnie, to jednak bierze główny udział w funkcjonowaniu brytyjskiego ustroju”. „Bardzo dobrze — dodał on — że ministrowie wiedzą, że w każdej chwili mogą oni być zaatakowani przez dzienniki, których propozycje i uwagi krytyczne mogą spowodować poczynienie cennych poprawek w polityce rządu. Zdaniem gabinetu sfery dziennikarskie winny same wyłonić radę naczelną dla kontrolowania i podniesienia skrupulatności i uczciwości pracy, lecz Izba Gmin ma oświadczyć, czy odniosłaby się do tego faktu przychylnie. Rząd poparł projekt, aby 80% mającej powstać rady stanowili dziennikarze, zaś 20% ludzie nie mający z prasą nic wspólnego, wyznaczeni przez lorda najwyższego sędziego. Przedstawiciel partii pracy, S. N. Evans powiedział, że jeśli sfery dziennikarskie nie zechcą wyłonić rady naczelnej, to cały projekt powinien zostać zaniechany. „Byłoby źle — dodał on — gdyby rząd się w to mieszał”. Inny członek partii pracy, W. Roberts, stwierdził, że jest rzeczą nader ważną, by rada prasowa, jeśli zostanie utworzona, nie znajdowała się pod wpływem rządu. Kilka osób wyraziło pogląd, że rada może stać się pierwszym krokiem do kontroli rządowej, lecz Roberts był zdania, że przeciwnie, wzmocni ona pozycję prasy, sprzeciwiając się mieszaniną się do jej spraw rządu.

Oliver Stanley, przemawiając w imieniu konserwatywnej opozycji, podkreślił stwierdzenie komisji, że „w prasie jako całości nie istnieją tendencje monopolistyczne. Sądzi on, że prasa byłaby „strasliwie nudna”, gdyby każda gazeta wyrażała te same poglądy. Opozycja zgodziła się, że we wszystkich dziennikach, bez względu na ich poglądy, są błędy, które wymagają poprawek, i jeśli prasa uzna projekt za niewłaściwy, winna sama wysunąć jakąś alternatywę. Inni mówcy opozycji stwierdzili zgodnie, że należy tę sprawę pozostawić do rozstrzygnięcia samej prasy. Wniosek ten został przyjęty jednogłośnie.

ZDROWIE LUDNOŚCI

W ciągu 12 miesięcy (do końca marca bieżącego roku) W. Brytania osiągnęła najwyższy od 27 lat stan urodzeń. Fakt ten stwierdza wydane ostatnio przez królewski urząd wydawniczy sprawozdanie ministra zdrowia.

Odszetek urodzeń wzrósł do 20,5 na 1000 osób, podczas gdy śmiertelność niemowląt spadła do nienotowanej dotąd cyfry. Na 1000 dzieci, które przyszły na świat żywe, zanotowano

tylko 41 wypadków śmierci w pierwszym roku życia, a liczba dzieci, które urodziły się nieżywe, wykazała również znaczny spadek.

Postęp, jaki osiągnięto w W. Brytanii w ratowaniu życia dzieci, wykazuje porównanie cyfr z 1947 i 1921 roku. Były to lata powojenne, ze znacznym przyrostem naturalnym i z suchym, gorącym latem. W r. 1921 śmiertelność niemowląt wynosiła 83 na 1000, to jest prawie dwa razy tyle

co w 1947 roku. W okresie objętym sprawozdaniem śmiertelność zarówno wśród dorosłych jak i u dzieci uległa dalszemu spadkowi. Cyfra zgonów wskutek dyfterii była w r. 1947 o połowę mniejsza od liczby z roku 1946, podczas gdy zanotowano tylko 42 śmiertelne wypadki szkarlatyny. Zmniejszyły się wypadki śmierci na odrę oraz stwierdzono najniższą dotąd cyfrę zmarłych na cukrzycę.

Cyfra śmiertelnych wypadków przy takich chorobach jak ostry gościec stawowy czy choroby sercowe wśród dzieci poniżej lat 15 spadła do 39 na milion. Główny inspektor przy ministerstwie zdrowia, sir Wilson Jameson, podkreślił, że te imponujące wyniki, jakie osiągnięto w walce ze śmiertelnością i chorobami użytko w ciągu bardzo trudnego, jak go określił, roku. Rok ten odznaczał się szczególnie srogą zimą, połączoną z niezwykle brakiem opału, oraz z racjonowaniem chleba i ziemniaków i ze zmniejszeniem przydziału mięsa i bekonu.

Wilson podkreślił również wysoki poziom opieki roztaczanej przez rząd i wprowadzonego przezeń systemu żywienia. „Od kiedy zaczął się okres trudności, rozpoczęto stosować system żywienia, w którym kobiety w ciąży, matki karmiące, niemowlęta oraz małe dzieci miały pierwszeństwo i korzystały z dodatków”.

WODZOWIE PLEMION UGANDY W WIELKIEJ BRYTANII

Ostatnio przybyło do W. Brytanii na sześciotygodniowy pobyt 4 wodzów plemion z Ugandy (z wschodniej Afryki). Zapoznają się oni ze strukturą samorządu, z nowoczesnymi metodami rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego w W. Brytanii i zwiedzają miasta Taunton, Hull, Edynburg i Londyn.

W ostatnich miesiącach dają się zauważyć znaczne postępy w dziedzinie tworzenia odpowiedniego samorządu w tej kolonii. Zmieniono ostatnio procedurę, według której gubernator Ugandy dotychczas wyznaczał członków afrykańskiej rady ustawodawczej. Obecnie dwóch spośród członków tej rady zostaje wy-

bieranych przez rady prowincjonalne. Rząd Ugandy dąży do tego, ażeby w radzie ustawodawczej było ośmiu tubylców, z których sześciu będzie pochodziło z wyborów, a dwóch z nominacji wodzów tubylczych.

Trwała podbudowa pod rozwój demokratycznego samorządu w Ugandzie stworzono powołując komisje złożone z wybranych przez ludność radnych samorządowych. Poprzednio administracja spoczywała w ręku wodzów plemion, którzy sprawowali władzę jako urzędnicy. Obecnie pozostają oni w ścisłym porozumieniu z komisjami w sprawach dotyczących finansów, oświaty, zdrowia i innych pokrewnych zagadnień.

W numerze:

ISTOTA I DZIAŁANIE BRYTYJSKIEJ DEMOKRACJI PARLAMENTARNEJ

ANGIELSKIE PRAWO MAŁŻEŃSKIE

ZASZCZYTNE NOMINACJE

NOCNY GOŚĆ (Nowela)

OSTATNI SEZON SZEKSPIROWSKI W LONDYNIE

ZATARG ANGLII Z GWATEMALĄ

W odpowiedzi na interpelację w Izbie Gmin w sprawie możliwości szybkiego zlikwidowania zatargu między Anglią a Gwatemalą o Honduras Brytyjski wiceminister spraw zagranicznych powiedział co następuje: „Obawiam się, że nie ma widoków na szybkie dojście do porozumienia w tej kwestii. Rząd J. K. M. nadal godzi się na zlikwidowanie zatargu przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości, któremu dał specjalne pełnomocnictwo w sprawie załatwienia wszystkich rozstrzygnięć dotyczących Hondurasu Brytyjskiego już przeszło 3 lata temu. Nie ulega wątpliwości, że jest to jedyny sposób, w jaki tego rodzaju spór winien być załatwiony”.

Urok letniego wieczoru



Dwie „leśniczki” rozkoszują się pięknem wieczoru w jednym z najpiękniejszych zakątków Anglii, w Tarn Haws koło Conlston w Okręgu Jezior

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

ROK 1914 I NASTĘPNE LATA

YORKSHIRE POST z okazji trzydziestej piątej rocznicy wybuchu pierwszej wojny światowej robi krótki przegląd obecnej sytuacji W. Brytanii i daje wskazówki na przyszłość. „Trzydzieści pięć lat temu ogólny, trwający prawie sto lat pokój został przerwany i nastąpił punkt przełomowy w historii. Tym, którzy pamiętają dawne czasy, mogą się one wydawać jakimś złotym wiekiem. Nastąpił po nim okres wojny, niepokojów, zamieszania, nowej wojny i niepewnego pokoju. Niejednemu lata te zdają się może okiessem schyłkowym, zapowiadającym upadek. Jeżeli mają oni słuszość, to światła, których gaśnięcie nad całą Europą sir Edward Grey widział w swej wyobraźni owej sierpniowej nocy 1914 roku, już nigdy nie zabłyśnie, a największe ciemności zalegną nad W. Brytanią. Należy zakwestionować taki pogląd, a obalić się go najskuteczniej, zdając sobie sprawę z faktów.

Lata między 1914 a 1945 to zasadniczo epoka walki z Niemcami. Wojna nie byłaby wybuchła, gdyby nie zbrodnicze szaleństwo rządu wiedeńskiego. Ale z chwilą jej rozpoczęcia jasnym było, że walka toczy się o to, czy Niemcom pozwoli się na zdobycie kierowniczego stanowiska w Europie a może i na świecie, czy też nie. Pokój zawarty w r. 1919 był nie-realny nie tyle dlatego, że traktat wersalski był źle sformułowany, ile dlatego, że Niemcy zostały potencjalnie najsilniejszym mocarstwem w Europie i że pozwolono im ponownie wystąpić ze swymi roszczeniami w r. 1939. W obu tych wojnach W. Brytania odegrał rolę decydującą. W drugiej wojnie światowej W. Brytania powstrzymała potop, którym reszta Europy została zalana, i w zalegającej ciemności promieniowała ostatnim silnym światłem nadziei. Zadanie swoje dobrze wykonała.

Niemcy nadal są potencjalnym niebezpieczeństwem, chociaż nie są i przez wiele dziesiątków lat nie będą tak groźne, jak były w r. 1919. Ktokolwiek lekceważy dziś niebezpieczeństwo niemieckie, niechaj spojrzy wstecz na lata między 1933 a 1939, kiedy rządy z napięciem słuchały każdego słowa, które Hitler — już wtedy bliski obłędu — raczył wypowiedzieć.

To oczywiście nie wyczerpuje całości zagadnień międzynarodowych. Wojna powoduje ogromne zużycie zasobów państwa. Skutkiem tego W. Brytania jest dziś znacznie słabsza niż Stany Zjednoczone czy Rosja, nie ma w tym jednakże żadnego uszczerbku dla jej prestiżu narodowego, nie musi stąd również wynikać zagrożenie naszego czy też światowego bezpieczeństwa.

Pomimo trudności, jakie z dnia na dzień piętrzą się przed nami, bardzo być może, iż perspektywy trwałego pokoju są obecnie lepsze, niż były kiedykolwiek od r. 1944.

Przyszłość W. Brytanii rozstrzyga się w kraju, a nie za granicą. Przyszłość nasza należy do nas. Nieuczciwym było by nie przyznać, że nie ma u nas objawów słabości. Nie należy ich szukać głównie w dziedzinie gospodarczej. Na zapytanie, czy potrafimy związać koniec z końcem, trzeba odpowiedzieć, że wszystko przemawia za tym, że tak. Niebezpieczeństwo zagraża nam z innej strony. Zbyt wielu ludzi uważa za pewnik, iż można żyć życiem ułatwionym nie zapracowawszy na nie. Zbyt wiele osób rozczuła się nad swym losem i zapomina, że środki zaradcze spoczywają w ich własnych rękach. Na szczęście kraj nasz posiada jeszcze sporo odpowiedniego materiału ludzkiego. Nie ma u nas powodu do pesymizmu, póki rozumiemy, że bierność polegania na pomocy zagranicznej musi doprowadzić do katastrofy i że przeciwnie, zdecydowana wola pokonania wszelkich przeszkód zwycięży każdą na pozór nierozwiązalną trudność. Doświadczenie nabyte podczas dwu wojen jest podwaliną tych wskazówek na okres pokoju.

IZRAEL I PAŃSTWA ARABSKIE

TIMES omawia w artykule wstępnym obecne stosunki między pań-

stwem Izrael a Arabami. Po krótkim przeglądzie wysiłków komisji rozjemczej ONZ w Lozannie, artykuł stwierdza, że żydowski i arabski delegaci zapewnili komisję, że będą z nią współpracować w celu ostatecznego rozwiązania problemu palestyńskiego i osiągnięcia trwałego pokoju. Ze strony Arabów zapewnienie to jest szczególnie ważne, gdyż ostatnio usiłowali oni stworzyć ligę arabską na znak pretensji arabskich do Izraela. Usiłowania te spełzły na niczym na skutek rywalizacji między Egiptem, popieranym przez nowy rząd syryjski, stworzony przez marszałka Husni Zaim, a połączonymi unią personalną Irakiem i Jordanią. Możliwe, iż dane w Lozannie zapewnienie wyjaśnia dokładniej obecne stanowisko rządów arabskich aniżeli wojownicze uczucia wyrażane przez prasę i radio arabskie.

Jeśli państwa arabskie pragną samodzielnie szukać drogi uregulowania swych spraw z Izraelem, jaśniejsze będą perspektywy ogólnego pokoju.

Zyczenia obu stron osiągnięcia ogólnego porozumienia idą w kierunku kompromisowego załatwienia, jeśli już nie zasadniczych spraw, to przynajmniej pewnych szczegółów. Kwestia uchodźców jest nadal główną przyczyną oziębłych stosunków, lecz poczyniono w tej sprawie pewne postępy. Izrael i Jordania zgodziły się w zasadzie, że Jerozolima winna być rozdzielona pomiędzy oba państwa, zaś święte miejsca otrzymać gwarancje międzynarodowe. Projekt ten nie zadowoli prawdopodobnie ONZ, lecz dopomógł on do pogodzenia się Izraela z Jordanią, podobnie jak oświadczenie państwa Izrael, że chociaż byłoby ono raczej za stworzeniem niezależnego państwa arabskiego w nienależącej do Izraela części Palestyny, to jednak nie będzie się ono czynnie sprzeciwiało wcieleniu tego państwa do Jordanii.

JEDNOŚĆ BLOKU SZTERLINGOWEGO

DAILY HERALD pisze: Pierwsze rezultaty inicyjatywy podjętej przez sir Stafforda Crippsa w celu zaradzenia grożącemu niebezpieczeństwu kryzysu dolarowego ujawniono w sprawozdaniach opublikowanych w Canberra, New Delhi i Karachi.

W następstwie ostatniej konferencji w Londynie rządy innych państw Commonwealthu na obszarze szterlingowym wyraziły gotowość zaprowadzenia wspólnie z nami ogólnych oszczędności w swych zakupach

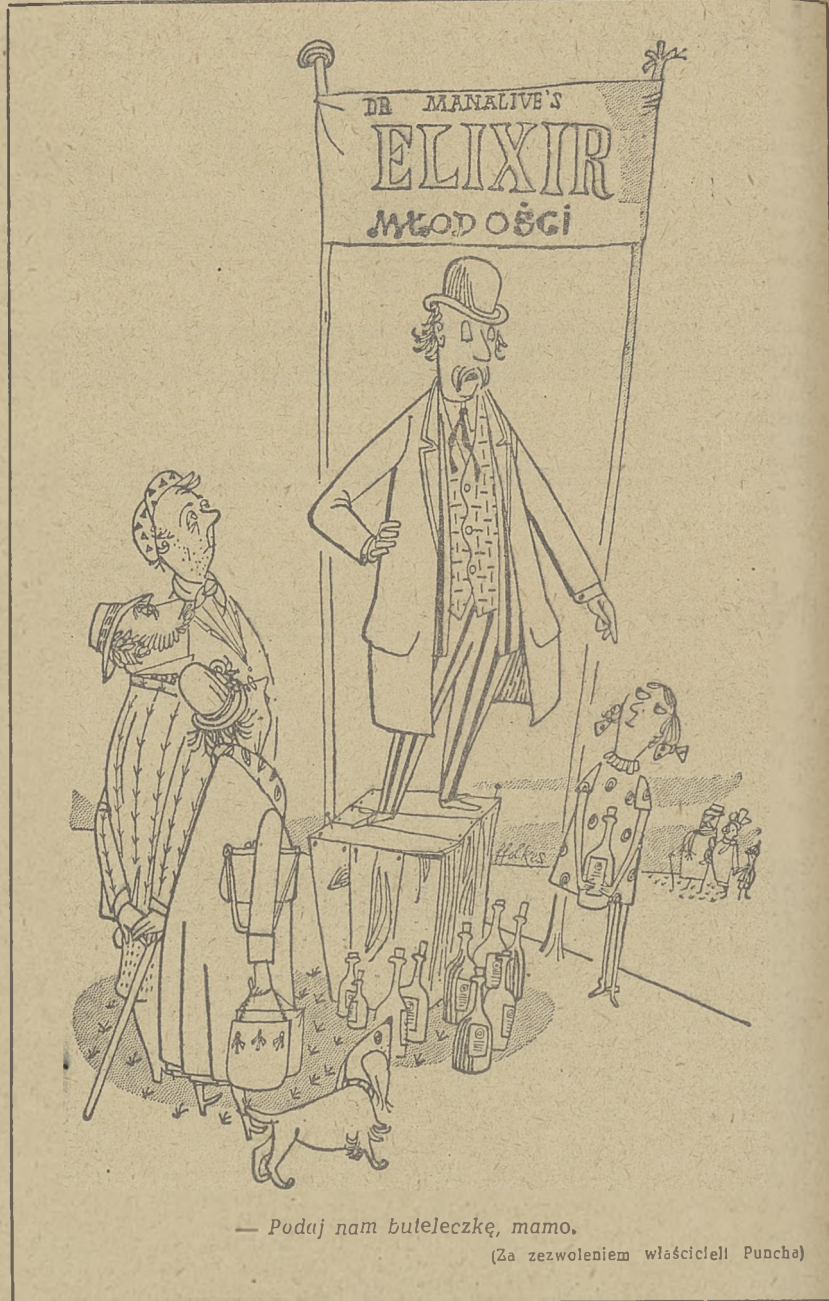
dolarowych. Jedność poglądów, jaka zapanowała między tymi wszystkimi krajami, była istotnie zaskakująca.

Szybka akcja, którą z kolei podjęto, jest jeszcze bardziej imponująca. Jest rzeczą znamioną, że zapowiadając ograniczenia, rzecznicy Australii, Indii i Pakistanu podkreślali zdecydowaną wolę utrzymania i zwiększenia korzyści płynących z obszaru szterlingowego. Tego zaś rodzaju ograniczenia stanowią główny ośrodek obrony przeciwko niebezpieczeństwu, jakie zagraża samemu istnieniu największego obszaru handlowego na świecie. Rządy wielkich krajów Commonwealthu jednogłośnie uznały ten fakt.

W międzyczasie, stwierdza **Daily Herald**, rząd podjął już pozytywne kroki celem stworzenia owych źródeł dostaw poza obszarem dolarowym, a tym samym wzmocnienia naszego stanowiska jako też całego obszaru szterlingowego. Osiągnięcia te będą atutem, który sir Stafford Cripps będzie mógł wykorzystać, kiedy w jesień uda się do Waszyngtonu, by tam omówić dalszy rozwój sytuacji. Nade wszystko będzie on miał za sobą poparcie krajów Commonwealthu, które widzą problem w tym samym co on świetle.

WCZASY

TIMES w artykule pt. „Wczasy“ pisze: „Tłumy, które spędzają „St. Lubbock's Day“ na plaży w Brighton lub w innej miejscowości nadmorskiej, zapewne zapomnieli, skąd się wzięła ta popularna nazwa sierpniowego święta bankowego. Od czasu kiedy sir John Lubbock sprowadził 78 lat temu uchwalenie ustawy o świątach bankowych, a tym samym zainicjował akcję państwa w tym kierunku, problem ten rozrósł się do znacznych rozmiarów. Prawie wszyscy, którzy znajdują się obecnie nad morzem, z przykrością zdają sobie sprawę, że wielu z ich współrodaków odczuwa równocześnie nieodpartą a niezaspokojoną chęć wyjechania z miasta. Faktem jest, że dwóch na pięciu urlopowiczów wyjeżdża w okresie święta bankowego. Jest to bowiem chwila, kiedy John Bull i jego żona woia znieść najstraszliwsze niewygody niż uzgodnić z innymi porę swego wypoczynku i moment wyjazdu. Masowe wyjazdy na wczasy są charakterystycznym dla naszej epoki zjawiskiem, a konieczność praktyczniejszego rozłożenia urlopów w miesiącach letnich, nawet przez przesus-



— Podaj nam buteleczkę, mamo.

(Za zezwoleniem właścicieli Puncha)

niecie dać świąt bankowych, stała się w ostatnich latach palącym problemem.

Uzgodnienie terminów nie jest jednak jednym wyjściem. Moja rządzi również i w tej dziedzinie. Rodziny robotnicze wyparły sfery burżuazyjne z popularnych dużych uzdrowisk, a także i z niektórych miast nadmorskich, obecnie starają się znaleźć małe, spokojne, „niezepsute“ miejscowości, gdzie mogłyby spędzić urlop.

Niemniej trudną do zaspokojenia jest potrzeba najróżnorodniejszego rodzaju udogodnień. Gdyby ludzie mogli robić to, na co mają ochotę, połowa rodzin, które teraz wynajmują mieszkania nad morzem i prowadzą własne gospodarstwo, oraz

1/3 tych, którzy mieszkają w pensjonatach, pojechałaby gdzie indziej. Odczuwa się potrzebę nie tyle hoteli, co obozów wczasowych z wszystkimi nowoczesnymi udogodnieniami, domów wypoczynkowych prowadzonych przez instytucje społeczne, schronisk dla młodzieży, wreszcie mieszkań i pensjonatów na wsi.

Schroniska dla młodzieży, które obecnie rocznie przyjmują około 275.000 osób, gdyby je rozbudowano, przyciągnęłyby do 400.000 a nawet do 600.000 osób. Z tych, którzy zostają w domu albo wyjeżdżają tylko na jednodniowe wycieczki, niektórzy wolą nie przyłączać się do tego owczego pędu. Innych znów zatrzymują w domu okoliczności. Z różnych oficjalnych sprawozdań dowiadujemy się, że im liczniejsza rodzina, tym mniej ma sposobności do odbycia „prawdziwego“ urlopu, mimo że on jest płatny i że dla rodziny wypłaca się osobny zasiłek. 75% wszystkich rodzin, które mają więcej niż troje dzieci, pozostaje w domu, a z reszty jedna rodzina na trzy musi się rozdzielić, gdyż nie wszyscy mogą wyjechać. Pan domu, która raz na rok najwięcej potrzebuje wypoczynku, najmniej ma do tego sposobności. Te różne problemy wakacyjne zostały rozpatrzone przez tego rodzaju organizacje jak opieka społeczna w przemyśle, narodowa rada opieki społecznej, komisja parków narodowych, wreszcie rada turystyki i wczasów, która dostarczyła cennych danych, jeśli chodzi o zakwaterowaniu i ceny. Organizacje te przedstawiły bardzo jasne i praktyczne projekty, to też nie dziwnego, że włączono je do programu wyborczego Partii Pracy. Między innymi dotyczą one stworzenia subwencjonowanej przez rząd „rady wczasów“, która będzie wspomagać samorządy oraz bezinteresownie działające instytucje w zapewnieniu jak najszerszym masom spędzenia urlopu na świeżym powietrzu. Projekty te są przekonująco omówione w broszurze p. tyt.: „Państwo i wczasy“, wydanej ostatnio przez Fabian Society. Broszurka ta jest jednakże zbyt optymistyczna, jeśli chodzi o najbliższą przyszłość. Zapomniano stwierdzić, że ulepszenie i zwiększenie możliwości urlopowych zależy od podniesienia stopy życiowej i że przez długi szereg nadchodzących lat żądanie odpowiedniego odpoczynku dla przeciętnego człowieka nie da się tak łatwo uzgodnić z niemniej nagłym żądaniem krótszego dnia pracy i dłuższego weekendu.

G. WATERFIELD

SEKTA SENUSSÓW I CYRENAJKA

Tocząca się ostatnio w Londynie dyskusja pomiędzy rządem brytyjskim a emirem sekty muzułmańskiej Senussi dotycząca utworzenia rządu Cyrenajki, odpowiedzialnego za sprawy wewnętrzne, wzbudziła na nowo zainteresowanie dla tej sekty. Emir uznawany jest przez rząd brytyjski za wybranego przywódcę mieszkańców Cyrenajki i za głowę mającego się utworzyć rządu. Oznacza to powrót do władzy sekty Senussi po blisko pół wieku trwających zaciętych walkach.

Sekta ta została założona w Arabii w r. 1837 przez Sayeda Ahmeda Idrisa, zwanego odąd Wielkim Senussim; w r. 1843 osiedlił on swój zakon w Cyrenajce, która po uniwersytecie Al Azhar w Kairze stała się najważniejszym centrum kultury muzułmańskiej. Sekta ta była początkowo zżeszaniem religijnym, lecz stała się faktem stała się organizacją polityczną, koordynującą wysiłki plemion Beduinów w walce o niepodległość i religię.

Sekta ta brała udział w dwóch wojnach przeciwko Włochom: w latach 1911—1917 jako sprzymierzeniec Turków i w latach 1923—1932, prowadząc samodzielnie wojnę podjazdową. Przebywający obecnie w Londynie Sayed Mohamed Idris jest wnukiem założyciela sekty. Jest on uczonym i dyplmatą, który przez całe życie był raczej religijnym niż walczącym przywódcą. Przebywał on tak długo na wygnaniu (1922—1943), że wielu ludzi zapominało o związkach z nim ciekawych zdarzeniach w przeszłości.

Zdobyl on sobie sławę jako przywódca polityczny, którego słowu można wierzyć; było bardzo ważne, że zaczęto uważać religijną sektę

Senussi za organizację polityczną. Włoski historyk Carlo Giglio pisał o tej sekcje w związku z „śmiercią jej założyciela w r. 1859, że „wprawdzie nie tworzyła ona prawdziwego państwa, lecz w każdym razie coś bardzo podobnego“. Sayed Idris zaczął uważać nie tylko za głowę sekty religijnej, lecz i za przywódcę organizacji politycznej.

Sekta Senussi wraz ze swymi szekami-misjonarzami działającymi na terenie całej płn. Afryki jednociła plemiona Beduinów, a przywódcy tej sekty w Cyrenajce stali się głównymi propagatorami nacjonalizmu powstałego na skutek dwóch wojen z Włochami. Już przed pierwszą wojną światową mówiło się o „rządzie“ Senussi, a w r. 1918 Turcy stworzyli t. zw. republikę arabską, lecz wówczas istniała jeszcze zbyt mała spójność między plemionami Beduinów.

W r. 1919 rząd włoski dał Arabom Libii konstytucję i parlament; w roku następnym Sayed Idris otrzymał tytuł emira z prawem autonomicznego zarządzania sprawami wewnętrznymi oaz Jaghub, Kufra i Jalu z siedzibą w Ajadabiya.

Oznaczało to, że Cyrenajka miała podwójny zarząd, lub raczej, jak zdecydowali Włosi po 10 latach uporczywych walk, że Beduin w Cyrenajce i poza nią winni są posłuszeństwo Sayed Idrisowi, a nie Włochom. Z nadejściem Mussoliniego i faszyzmu liberalne postanowienia z r. 1919 zostały zmienione i wybuchła wojna z Beduinami, a w r. 1939 Libia została włączona do Włoch, otrzymując nazwę „Czwartej Wybrzeża“.

Nie tylko Beduin w Cyrenajce zartali swe różnice pod wspólną flagą Senussów. Mieszkańcy Trypolitanii, niezbyt przyjaźnie usposobieni do

Senussów, również zaoferowali swą współpracę. W r. 1922 odbyła się wielka konferencja plemion, na której postanowiono ofiarować emirat Trypolitanii Sayed Idrisowi. Dla Sayed Idrisa spowodowało to komplikacje, gdyż wiedział on, że Włoszy przygotowywali otwartą wojnę. Dlatego też Sayed Idris udał się potajemnie do Egiptu, gdzie pozostawał przez następnych 20 lat. Prowadzenie dalszej walki pozostawił on swemu bratu i kuzynowi. W długiej historii oporu wyróżnił się niepokonany Omark al Mokhtar, który mając lat 60, rozpoznał 8 lat trwającą, uparcie i umiejętnie prowadzoną wojnę przeciw Włochom. W końcu został on pojmany i powieszony przez Grazianego. W czasie tych ciężkich lat stan liczebny ludności Cyrenajki zmniejszył się o połowę, a bydło i owce zostały zdziesiątkowane. Mimo to jednak nic nie udało złamać ducha ludności. W jednym ze swoich raportów Graziani skarżył się, że Beduin „sa otumanieni mrzonką o niepodległości“. Sayed Idris czekał w Egipcie i gdy tylko wybuchła wojna w 1939 roku, Senussi zwołali konferencję w Aleksandrii i zaoferowali swe usługi Anglikom. Libijsko-arabskie siły zbrojne były złożone głównie z wygnańców Senussi, walczących pod własnymi sztandarami. W styczniu 1942 roku minister Eden wyraził się w Izbie Gmin z uznaniem o tej armii. Jako minister spraw zagranicznych oświadczył on, że rząd brytyjski nie pozwoli, by Senussi dostali się znówu pod panowanie Włochów. Sayed Idris powrócił do Cyrenajki w r. 1943, a z przyjęcia, jakie mu zgotowano, widać było, że zachował on popularność przywódcy.

Pomoc dla zacofanych obszarów

W ostatnim tygodniu przedłożono parlamentowi sprawozdanie o sposobie realizacji proponowanej przez prezydenta Trumana pomocy dla zacofanych obszarów świata. Sprawozdanie to wręczyła premierowi komisja parlamentarna rzeczoznawców, której prezesem jest Philips Price. Komisja ta zaleca rządowi, by możliwie jak najprędzej rozpoczął rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi w celu przekonania się, jak można wykorzystać brytyjską naukę i technologię na zacofanych obszarach. Chodzi również o to, by się przekonać, w jaki sposób Stany Zjednoczone zechcą dopomóc W. Brytanii swym kapitałem i nauką w zrealizowaniu jej planów na obszarach kolonialnych. Ko-

misja w dalszym ciągu zaleca rządowi brytyjskiemu, by w najbliższym czasie sprecyzował, jakie znaczenie mają dla niego propozycje prezydenta Trumana, oraz jakie kroki W. Brytania i Commonwealth mają zamiar przedsięwziąć w realizowaniu tego planu.

„Wydaje się, że do tej pory, brzmią słowa sprawozdania, troskę o znalezienie dróg i sposobów wykonania tego planu pozostawiono przede wszystkim różnym organom ONZ. Wydaje się jednakże, że jest tu pole dla dwustronnej i wielostronnej współpracy“. Komisja wykazała, że zadaniem W. Brytanii jest w pierwszym rzędzie praca nad rozwojem Afryki.

Podkreślono również, że należy

koniecznie unikać straty czasu, która mogłaby wynikać z chęci stworzenia od razu bezbłędnie funkcjonującej maszyny administracyjnej. Najważniejszym byłoby jak najszybciej zrealizować jeden albo dwa projekty, które na to najbardziej zasługują, a problemy administracyjne odłożyć na później.

Sprawozdanie to jest bardzo aktualne, ponieważ z końcem miesiąca odbędzie się w Lake Success konferencja Rady Społeczno-Gospodarczej ONZ na temat konserwacji i wykorzystania zasobów światowych.

M. Philips Price weźmie w niej udział w charakterze obserwatora.

Wiceminister spraw zagranicznych Mc Neil zainterpelowany w tej kwestii w Izbie Gmin oświadczył, że rząd Jego Królewskiej Mości ma zamiar w miarę swych możliwości przyczynić się odpowiednim wkładem do kosztów realizacji planów ONZ dotyczących gospodarczego rozwoju zacofanych obszarów. Rząd J. K. M. gorąco popiera zasady, na których opierają się propozycje będące obecnie przedmiotem rozmów obradującej w Genewie Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ.

Nowy znaczek kanadyjski

Nowa Fundlandia zawdzięcza odkrycie Janowi Cabotowi w roku 1497. Niedługo potem roi się od statków portugalskich, hiszpańskich i francuskich dokola jej ponurych wybrzeży. W XVII wieku usadowili się tam koloniści angielscy, a od roku 1713 da-

dziesiątą prowincją Kanady. Uroczystości włączenia Nowej Fundlandii do federacji kanadyjskiej odbyły się równocześnie w dniu 1 kwietnia 1949 r. w stolicy Nowej Fundlandii, St. John's, i w Ottawie.

Celem uczczenia włączenia Nowej



tuje się wyłączna brytyjska suwerenność nad tą wyspą. Poprzez cały ten czas istnieli zwolennicy włączenia Nowej Fundlandii do Kanady. Po drugiej wojnie światowej silne prądy polityczne parły ku federacji i w końcu Nowa Fundlandia staje się

Fundlandii do federacji kanadyjskiej poczta kanadyjska wypuściła specjalny znaczek, przedstawiający żaglowiec „Matthew“, na którym Jan Cabot odkrył Nową Fundlandię.

W następnym numerze zamieścimy artykuł na temat znaczków kolonii brytyjskich.

Stary przemysł rozwija się nadal

25 wieków istnienia warsztatów ceramicznych w Watisfield nie przeszkadza im w posuwaniu się naprzód wraz z czasem. 600 lat przed Chrystusem ta stara wschodnio-angielska wytwórnia zaspakajała miejscowe potrzeby w dziedzinie garncearstwa. Dzisiaj zaopatruje ona rynki zagraniczne w typowo angielskie piękne wyroby glazurwane, robione ręcznie. Ceramika jest jednym z najwolniej rozwijających się rzemiosł, lecz nigdzie nie rozwinęła się ona tak jak w Watisfield. Dzisiaj fabryki te zostały kompletnie unowocześnione. Zastosowanie prądu elektrycznego przyspieszyło produkcję wielu artykułów, jak np. terakoty pokrytej polewą o różnych odcieniach, od brązowego do oliwkowego.

Wyroby tych fabryk nie posiadają innych ozdób. Popularność zawdzięczają one trwałości połączonej ze średniowiecznymi kształtami i bogatymi barwami. Krajowi nabywcy zachwycają się tymi wyrobami tak jak 1900 lat temu, gdy

Watisfield było jednym z najważniejszych ośrodków ceramicznych Anglii. Nabywcom zagranicznym zaś wyroby te podobają się jeszcze bardziej i twierdzą oni, że są one typowo angielskie.

Wyścigi samolotów odrzutowych

Brytyjski samolot myśliwski typu Hawker P-1040 o napędzie turbinowo-odrzutowym zdobył pierwsze miejsce na wyścigach w Birmingham.

Platowiec o silniku Rolls-Royce prowadził major Wade, główny oblatywacz zakładów Hawkera. Osiągnął przeciętną szybkość 820 km na godz., przy czym najszybszy odcinek wynosił 904 km na godz.

Płk. John Cunningham, główny pilot oblatujący zakładów De Havilland, osiągnął szybkość 756 km na godz. na samolocie typu „Vampire 3“, a major John Derry na maszynie De Havilland 1008 leciał z szybkością 785 km na godz. Ogólnie przypuszcza się, że gdyby nie rozwarłe drzwiczki prowadzące do instalacji chowanego podwozia szybkość samolotu maj. Derry wynosiłaby o jakieś 80 km więcej.

Parlamentarzyści brytyjscy jadą do Finlandii

Zaproszenie brytyjskiej delegacji parlamentarnej do Finlandii zostało przyjęte. Wizyta ma się odbyć między 15 a 22 września.

Kongres Związku Studentów przy ONZ

Sześćdziesięciu studentów z trzydziestu państw spędziło tydzień na pracy i sporcie w ramach trzeciego międzynarodowego kongresu Związku Studentów przy ONZ, który się odbył w budynku szkolnym w Leighton Park koło Reading.

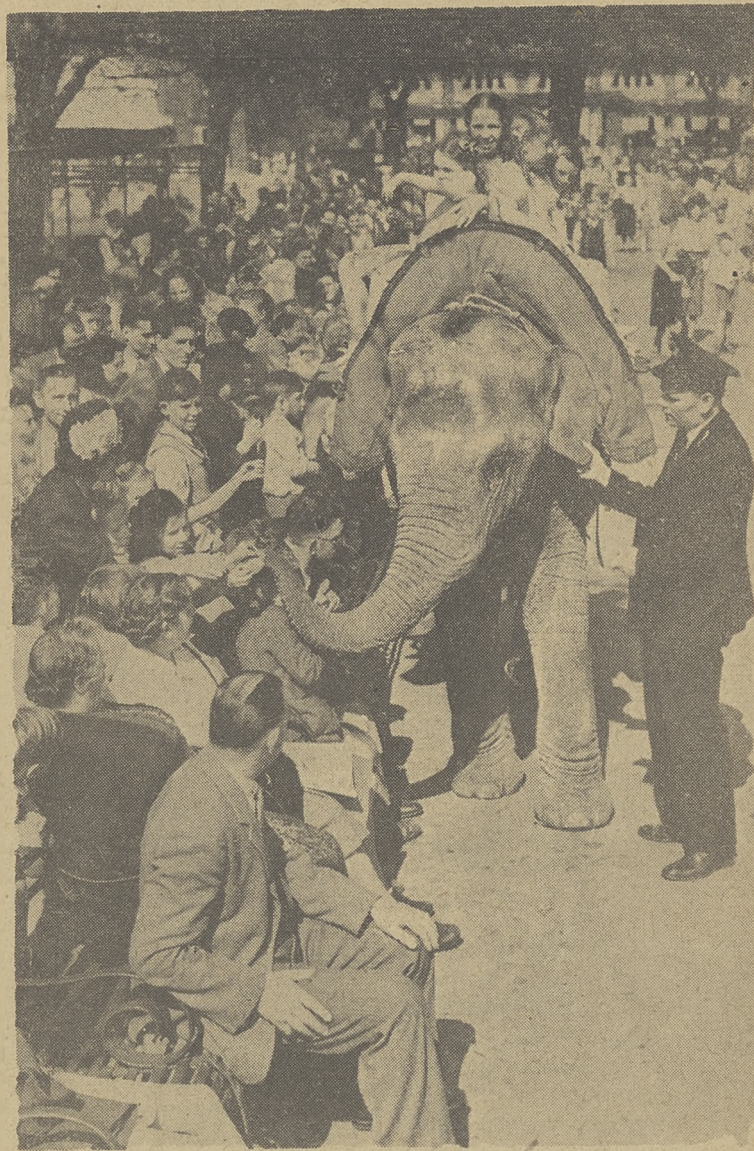
Różne wybitne osobistości z UNESCO, z Światowej Organizacji Zdrowia i innych instytucji przedyskutowały z młodzieżą takie tematy jak np. działalność ONZ czy światowe problemy żywnościowe i populacyjne. Przeciętny wiek studentów biorących udział w kongresie, z których połowa to Brytyjczycy, wynosi 22 lat. Dania wysłała sześciu przedstawicieli, Francja 5, brytyjska straża okupacyjna Niemiec 3, reszta zaś przybyła ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Polski, Czechosłowacji, Belgii, Holandii, Norwegii i Grecji.

Uśmiech lata



Dzieci zażywają nadmorskich rozrywek na plaży pod Blackpool

Wizyta w Zoo



Słoń z londyńskiego Zoo zbiera pieniądze „za przejazd“

Minister Shinwell wzywa do wzmożonego wysiłku

Minister wojny Shinwell przemawiając ostatnio w Durham, wezwał naród brytyjski do wzmożonego wysiłku i gotowości do sprostanania dodatkowym ciężarom koniecznym dla rozwiązania trudności gospodarczych kraju. Najważniejszą rzeczą jest podniesienie produkcji do najwyższego poziomu. Minister stwierdził, że nie podolają temu sami robotnicy. Wezwał on do zwiększenia w ogóle sprawności w przemyśle i w rolnictwie.

„Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że obecnie płacimy za wojnę“ powiedział minister. „Wojna wy-

czerpała nas do cna i nie jest rzeczą łatwą powrócić do normalnego stanu. Musimy postanowić, że nie tylko wypełnimy nasze obowiązki względem kraju, ale również, że uczynimy wszystko co w naszej mocy, by zapobiec nowej wojnie“.

Demontaż fabryk w Niemczech

Jak wynika z doniesień prasy general major Bishop, brytyjski komisarz Północnej Nadrenii i Westfalii, przemawiając ostatnio na konferencji prasowej w Düsseldorfie, zaprzeczył twierdzeniom Niemców, jakoby rozbiora fabryk dokonywana przez władze okupacyjne miała doprowadzić do zakrojonego na wielką skalę bezrobocia.

Powiedział on, że rozbiora ta wywoła jedynie ponowny rozdział pracy i że w Północnej Nadrenii i Westfalii dotknęło to tylko 1 proc. ludności pracującej. W rzeczywistości — mówił dalej general-major — niemieckie biura pracy spodziewają się w Północnej Nadrenii i Westfalii braku rąk do pracy.

Podróż pioniera badań atomowych do Afryki Płd.

Obecny dyrektor Instytutu Badań nad Energią Atomową w Harwell, sir John Cockcroft, były członek brytyjskiego zespołu, którego dziełem było zapoczątkowanie tego rodzaju badań, udaje się w połowie sierpnia w 4-tygodniową podróż do Afryki Południowej. Wizyta doszła do skutku dzięki wspólnemu poparciu Fundacji Nuffielda i Południowo-Afrykańskiego Ośrodka Badań Naukowych i Przemysłowych. W Afryce Płd. sir John wygłosi kilka odczytów na temat energii atomowej w ośrodkach uniwersyteckich, zwiedzając przy tej sposobności szereg laboratoriów.

W latach trzydziestych sir John Cockcroft wraz z swym kolegą prof. Waltonem odkrył sposób rozbicia atomu dzięki zastosowaniu instalacji maszynowych w miejsce używanej wówczas kosztownej metody radiowej. Dzięki temu wynalazkowi obaj uczeni położyli podwaliny pod produkcję energii atomowej.

HERBERT MORRISON

ISTOTA I DZIAŁANIE BRYTYJSKIEJ DEMOKRACJI PARLAMENTARNEJ



Lord prezydent rady H. Morrison

Poniżej podajemy wyjątek z odczytu, jaki wygłosił w Sorbonie lord prezydent rady Herbert Morrison.

JESTEM leaderem Izby Gmin od roku 1945. Jest to główna kwalifikacja, która upoważnia mnie do przemawiania dzisiaj do was, będę więc mówił o moich funkcjach i może przede wszystkim streszczę je w słowach Gladstone'a, który powiedział, że leader Izby Gmin „proponuje i w dużej mierze ustala linię działania we wszystkich sprawach zasadniczej wagi”. Jest to bardzo jeszcze luźne ujęcie roli lidera Izby Gmin. Innymi słowy nazwać mnie można głównym łącznikiem pomiędzy rządem a Izbą Gmin.

Funkcję tę spełniam z pomocą t. zw. „Whips” — przedstawicieli partii, których zadaniem jest utrzymywanie stałego kontaktu między rządem a posłami oraz czuwanie nad tym, by członkowie reprezentowanej przez nich partii głosowali zgodnie z jej polityką — stąd pochodzi ich nazwa (whip — po angielsku bicz) datująca się z czasów, kiedy polowanie konne było głównym sportem uprawianym przez posłów. Praca ich nie ogranicza się jednak do tego, nie tylko bowiem podają posłom do wiadomości poglądy i zamiary rządu, ale również informują rząd o krytyce i niezadowoleniu, jakiego posłowie dają wyraz.

Zasiadam w Izbie Gmin z dwoma przerwami od r. 1923, po raz pierwszy zostałem ministrem w roku 1929. Wciąż jednak uczę się naszego systemu parlamentarnego. Sam nawet byłem świadkiem zmian i adaptacji do nowych okoliczności, które dowodzą, że parlament jest żywą instytucją. To jednakże, że wciąż dorasta, nie ułatwia wcale zadania Brytyjczykom czy cudzoziemcom, którzy studiują jego zasady i działanie.

PRZYWIĄZANIE DO TRADYCJI

Dlatego też nie dziwię się, że brytyjski system parlamentarny bywa wciąż niezrozumiany. Niektórych mylą zachowane do dziś stare formy i zwyczaje i myślą oni, że parlament jest zabytkiem sprzed wieku pary i elektryczności — przeżytkiem z doby feudalizmu, któremu należałoby zgodnie z wymaganiami doby obecnej nadać linie bardziej aerodynamiczne. Biorą oni formę za treść. Posunąłbym się nawet do twierdzenia, że jeśli sędzić go podług osiągniętych rezultatów, parlament brytyjski jest jedną z najsprawniejszych, najnowocześniejszych i najlepiej odpowiadających swemu celowi instytucji na świecie. Ludzie często nie dostrzegają zalet praktycznych tego, co wydaje im się czymś anachronizmem. Czymże są np. tradycje takie jak apodyktyczne przerywanie obrad Izby Gmin przez wysłannika królewskiego, tzw. Black Rod (czarna różdżka), który wzywa posłów przed oblicze króla do Izby Lordów, lub jeszcze apodyktyczniejsze zatraskiwanie i ryglowanie drzwi przed jego nosem? Zwyczaj ten datuje się od pamiętnego zdarzenia w r. 1642, kiedy to król Karol I wszedł osobiście do Izby Gmin, by zaarrestować 5 posłów, którzy zbiegli i popłynęli statkiem w dół Tamizy, by ukryć się w City londyńskiej. Symbolizuje on pra-

wo Izby Gmin do wykluczenia ze swych obrad nawet króla, jeśli ten przychodzi bez pozwolenia.

Inne tradycyjne ceremonie są niemiernie cenne, dzięki nim bowiem parlament i system parlamentarny oddziałują na wyobraźnię ludu. Jestem zawsze na nowo wzruszony przepychem i podniosłością uroczystego otwarcia parlamentu, na którym zjawia się król we własnej osobie, by siedząc na tronie odczytać swą mowę. Uroczyste widowiska nadają demokracji rumieniec życia i pozwalają jej działać sprawnie wśród ogólnego poszanowania. To nic, że mowę trónową piszą ministrowie. Możecie to nazwać, jak chcecie, brytyjskim zamiłowaniem do udawania, czy brytyjską romantycznością. Jestem jednak pewien, że budzi to poczucie jedności króla, rządu i ludu i przelamuje bariery pomiędzy pojęciem „my”, tj. tymi, którzy są rządzeni, a pojęciem „oni”, tj. tymi, co rządzą, bariery, która musi zniknąć, jeśli demokracja ma być naprawdę ludowa.

Można by również zapytać, dlaczego obrady toczą się w sali tak małej, że posłowie nie mogą się w niej wygodnie pomieścić i muszą tłoczyć się w przejściach i siadać na podłodze? Dlaczego nowa sala w odbudowanym po bombardowaniu niemieckim gmachu, która będzie gotowa w roku 1950, nie będzie większa? Otóż dlatego, że naszym zdaniem mała sala jest do obrad stosowniejsza: posłowie przemawiają tu ze swych miejsc, nie zaś z mównicy, a ożywiony charakter dyskusji nie pozwala na uleganie pokusie czczego krasomówstwa. Nowa sala będzie również prostokątna, partia rządząca zasiądzie z jednej strony, opozycja z drugiej — to również ułatwia dyskusję i zgodne jest z tradycją, która wymaga, by partii rządzącej przeciwstawiła się zorganizowana opozycja.

RZĄD A PARLAMENT

Jakież są zasadnicze cechy brytyjskiego systemu rządzenia, tak jak się on dziś przedstawia? Przede wszystkim rząd ponosi odpowiedzialność za spełnianie swych funkcji w interesie narodu. Odpowiedzialności tej rząd nie może z nikim dzielić, a jego członkowie są zbiorowo odpowiedzialni zarówno za działalność swych kolegów, jak i odpowiedzialni indywidualnie za każdą czynność wykonaną czy to przez nich, czy przez któregoś z podległych im urzędników państwowych.

Po drugie, rząd jest właściwie komisją parlamentarną. Członkowie jego wyłaniani są przez parlament, rząd zdaje sprawę przed parlamentem, od którego w wielkiej mierze otrzymuje dyrektywy, wreszcie może być przez parlament usunięty, parlament bowiem ma w każdej sprawie ostatnie słowo.

Rząd jednak nie jest wobec parlamentu bezbronny. Premier może wpłynąć na króla, by rozwiązał parlament i wówczas rząd i poszczególni posłowie muszą się usprawiedliwić wobec wyborców. Władza, która dzięki temu przysługuje rządowi, ma też wielką zaletę, że wzbudza w poszczególnych posłach poczucie odpowiedzialności, jaka na nich spoczywa, za odpowiednie sprawowanie rządów. Rząd musi współpracować z parlamentem, ale parlament musi również współpracować z rządem. Każdy z tych organów może obalić drugi i zmusić do odwołania się do wyborców, ale oba stać na to,

by o ile możliwości zgodnie współpracowały dla dobra ogółu.

Po trzecie, działalność wykonawcza nie należy do funkcji parlamentu. Jego głównym zadaniem jest rozstrzygnięcie o charakterze danego rządu, obalenie rządu, jeżeli jego zdaniem nadeszła stosowna do tego chwila, czuwanie nad tym, by rząd stale orientował się w opinii publicznej, dawanie wyrazu niezadowoleniu oraz krytyce. Sądze, że parlament, a zwłaszcza oczywiście Izba Gmin, skutecznie zadania te spełnia — pod pewnym względem najważniejszym z nich jest krytyka.

ROLA OPOZYCJI

Oto bowiem, gdzie zaczyna się rola opozycji i powód, dla którego jest ona w naszym systemie tak ważna. Nie należy sądzić, że krytyka jest jedynie przywilejem opozycji. Tak bynajmniej nie jest. Wiele głupstw wypowiedziano na temat rzekomego zahukania posłów partii rządowej, którzy boją się otworzyć usta, terroryzowani przez partyjnego Whipa. Kto ma na ten temat wątpliwości, niech przejrzy sprawozdania z interpelacji parlamentarnych i debaty, a przekona się, że nie ma dnia, w którym jakiś minister nie „oberwałby” z ust przedstawiciela partii rządowej.

Przeciętny poseł partii rządzącej może wywierać wpływ na tok obrad, ale główna odpowiedzialność za sprawowanie historycznego obowiązku, jakim jest dawanie wyrazu krytyce, spoczywa na barkach opozycji. Dlatego to właśnie istnieje u nas to pozornie sprzeczne połączenie pojęć, jakim jest „opozycja Jego Królewskiej Mości”.

Wysoko cenimy tę opozycję, gdyż wierzymy w ogromne znaczenie krytyki. Ale krytyka, aby była skuteczna, musi być odpowiedzialna, a im bardziej będzie konstruktywna, tym będzie skuteczna. W systemie dwupartyjnym opozycja jest czymś więcej niż głosem krytyki, musi bowiem być gotowa w każdej chwili objąć rząd i zastąpić tych, którym się sprzeciwia.

Twierdzono czasem, że siłę się na oryginalność, albo posadzano mnie o złośliwość, kiedy za obecnych rządów domagałem się silniejszej opozycji. Proszę mi wierzyć, mówiłem to zupełnie poważnie. Skuteczna opozycja nie przyczynia się do spokoju i wygody ministrów, ale wychodzi im na dobre, ponieważ nie pozwala im zapomnieć o opinii publicznej.

Chciałbym jeszcze podkreślić, że brytyjski system rządzenia kładzie silny nacisk na indywidualną odpowiedzialność każdego ministra i każdego poszczególnego posła. Poseł do parlamentu nie powinien być tylko delegatem wyborców, jakąś marionetką w ich ręku, winien być ich przedstawicielem, który, wzięwszy pod uwagę całością sytuację oraz poglądy wyborców, wyrabia sobie własne zdanie i postępuje tak, jak wydaje mu się, że wymaga tego interes ogółu. Poseł nie powinien również być narzędziem cychkolwiek interesów, nawet swej własnej partii politycznej. Oczywiście poza parlamentarne organizacje partyjne mają prawo przedstawić posłom swe postulaty, a liderzy partii winni w razie potrzeby zasięgać ich opinii, jednakże nie ma mowy o tym, by posłowie otrzymywali od nich jakiegokolwiek instrukcje.

Zdarza się, że zalecony przez rząd kurs polityczny jest w społeczeństwie niepopularny, może być szczególnie niepopularny w kręgu wyborców danego posła, jednakże poseł partii rządzącej winien pamiętać, że jednym z najważniejszych jego obowiązków jest czuwanie nad tym, by rządy państwem były odpowiednio sprawowane. Poseł, który swym sprzeciwem doprowadza do obalenia rządu, musi zdawać sobie sprawę z konsekwencji swego postępowania, które może spowodować albo utworzenie nowego rządu przez opozycję, albo nowe wybory powszechne, w których on sam będzie zaangażowany. Należy tu przypomnieć ważny fakt, że tylko rząd może stawiać wnioski o wydatkach państwowych i o podatkach. Opozycja i poszczególni posłowie mogą proponować ograniczenia, ale odpowiedzialność za budżet państwowy może naszym zdaniem spoczywać jedynie i wyłącznie na rządzie. Każdy inny system byłby sprzeczny z odpowiedzialnością rządu za realną politykę finansową.

Na koniec chciałbym powiedzieć parę słów o systemie partyjnym, który w Anglii oznacza system dwóch partii. W niektórych okresach naszej historii mieszałyśmy w Izbie Gmin trzy licznie reprezentowane partie, ale nawracaliśmy zawsze do systemu dwupartyjnego.

Anglicy są przede wszystkim realistami i kiedy wybierają posłów, zdają sobie sprawę, że wybierają rząd i że głosy ich zmarnowałyby się gdyby oddali je na partię, która nie ma szans utworzenia rządu w najbliższej przyszłości. Mimo zmięch partii liberalnej (który bynajmniej nie oznacza zmięch liberalizmu) był moment, kiedy partia liberalna i Labour Party miały prawie tę samą ilość głosów w wyborach. Z chwilą jednakże, kiedy stało się jasnym, że Labour Party będzie w przyszłości głównym wyrazicielem postępowej opinii, większość postępowo myślących ludzi zrozumiała, że nie ma już miejsca dla partii liberalnej.

SYSTEM DWUPARTYJNY

Jaką drogą pójdzie państwo demokratyczne chcąc uzgodnić wiele istniejących w nim różnorodnych interesów i poglądów? Istnieją dwie alternatywy: pierwsza to zorganizowanie odrębnych partii reprezentujących różnorodne poglądy i interesy, które zostają po części uzgodnione podczas walki przedwyborczej a następnie w łonie parlamentu. Druga alternatywa, która naszym zdaniem umożliwia stworzenie lepszego rządu, to porozumienie w ramach dwóch partii, z których każda potrafi utworzyć rząd. Brytyjczycy wolą tę drugą alternatywę. Jeśli chodzi o Labour Party, której jestem członkiem, to opiera się ona na trade-unions, na ruchu spółdzielczym i na przedstawicielach obojga płci wszystkich warstw społecznych, którzy są indywidualnymi członkami partii. Jednoczy ona szereg odłamów politycznych, które w innym państwie na pewno utworzyłyby odrębne partie ze szkodą dla demokratycznego socjalizmu, którego Labour Party jako całość jest reprezentantem.

Jak przedstawia się przyszłość brytyjskiej demokracji parlamentarnej? Nie ulega wątpliwości, że opiera się ona na niezruszonych podstawach, a wojna dowiodła jej siły i prężności. Podczas bombar-

dowania Londynu parlament nie przerywał pracy. Oczywiście niepowodzenie, z jakim spotkała się w Anglii partia totalistyczna dowodzi jak wielkie zaufanie mają Brytyjczycy do systemu parlamentarnego.

Mówiąc to nie chcę twierdzić, że system nasz jest doskonały i że nie ma w nim nic do poprawienia, ani tym bardziej, że należałoby go zastosować w państwach o innej historii, tradycjach, właściwościach narodowych i problemach.

Dla naszej przyszłości dwie rzeczy rokuje najlepsze nadzieje. Po pierwsze, ostatnie lata wykazały, jak ważne miejsce parlament zajmuje w zainteresowaniach i wyobraźni naszego społeczeństwa. Fakt ten jest bardzo znamieny, gdyż nie bardziej nie zagraża demokracji niż apatia i obojętność tzw. szarego człowieka. Jeżeli społeczeństwo zapomina o swej roli, zarówno ministrowie jak posłowie do parlamentu jawnieją i tracą kontakt z rzeczywistością. Nie twierdząc, że nie ma u nas pod tym względem nic do zrobienia. Trzeba, żeby nasza demokracja była jeszcze aktywniejsza, a wyborcy jeszcze bardziej uświadomieni politycznie.

Dowodem, jak silna więź łączy nasze społeczeństwo z parlamentem, jest chociażby niezwykle zainteresowanie, jakie wzbudziły ostatnie wybory uzupełniające, albo długie ogonki, jakie codziennie czekają na otwarcie galerii dla publiczności w Izbie Gmin. Zdrowym objawem jest również fakt, że około trzech milionów osób słucha przez radio cotygodniowego sprawozdania z obrad parlamentu, a półtora do dwóch milionów co wieczór interesuje się audycją „Dziśjsze obrady w parlamencie”. Wreszcie nakład stenograficznych sprawozdań z debat parlamentarnych wynosi obecnie do 12 tysięcy egzemplarzy w porównaniu z niecałymi 1.500 przed wojną.

Osiągnięcia obecnego naszego parlamentu dowodzą elastyczności naszych instytucji parlamentarnych, które wykazały niezwykłą sprawność w wyjątkowo trudnym okresie, jakim są lata powojennej odbudowy i reorganizacji brytyjskiej gospodarki na zasadach demokracji socjalistycznej. Wystarczy wymienić dwie główne prace obecnego parlamentu, by wykazać, jak przystosowaliśmy machinę parlamentarną do niezwykle trudnych wymagań programu ustawodawczego, w ramach którego uchwalono w pierwszych trzech latach ponad dwieście ustaw, oraz do nowej roli parlamentu jako czynnika kontrolującego naszą planową gospodarkę. Rząd Labour Party może słusznie szczycić się faktem, że realistyczne zaplanowanie programu ustawodawczego zostało przezeń przeprowadzone w niespotykany dotąd sposób. Równocześnie za zgodą Izby Gmin przeprowadzono cały szereg ważnych zmian w procedurze parlamentarnej, które mają na celu zapobieżenie powtarzaniu się, oszczędność czasu i ułatwienie pracy Izby jako całości przez to, że większe kompetencje przyznano komisjom parlamentarnym. Żadna z tych zmian jednakże nie ogranicza swobody dyskusji parlamentarnej w sprawach dotyczących ustawodawstwa ani innych licznych aspektów władzy wykonawczej rządu.

Zagadnienia, które pozostawiła po sobie wojna, są bardzo poważne i zawile, mimo to prócz wysiłków nad ich rozwiązaniem zdołaliśmy wykonać główny program socjalizacji i reform społecznych, dla przeprowadzenia których Labour Party ponownie objęła ster rządów. Fakt, że dokonaliśmy tego

C. J. COLLINGS

ANGIELSKIE PRAWO MAŁŻEŃSKIE

Parlament zatwierdził wiele ustaw dotyczących prawa małżeńskiego, ale nie usiłował określić raz na zawsze zobowiązań i uprawnień, które stwarzają sami dla siebie mężczyźni i kobiety, kiedy zawierają związek małżeński. Jest to zgodne z dawno ustalonym zwyczajem, według którego prawo wytycza ogólne zasady, ale w miarę możliwości unika sztywnych i szczegółowych prawideł. Interpretowanie prawa i decydowanie, w jaki sposób ma się je stosować do każdego wypadku, należy do sądów. Sędziowie zaś, niezależni od parlamentu, choć związani wydanymi przezeń ustawami, mają prawo w kwestii nowych problemów, powstałych na skutek zmieniających się warunków społecznych i ekonomicznych, oraz obyczajów i sposobów myślenia, wydać słusne decyzje, nie czekając aż parlament wyda odpowiednie nowe ustawy. Z chwilą kiedy sądy wyższej instancji wydały orzeczenie w sprawie takiego problemu, staje się ono częścią prawa (chyba że parlament wyda przeciwną ustawę) i służy jako wskazówka dla sędziów niższej instancji i dla każdego, kto ma zamiar wszcząć proces.

Bigamia jest oczywiście przestępstwem. Jedynymi ograniczeniami prawa małżeńskiego poza tym są przepisy, że osoby poniżej 21 lat nie mogą wstąpić w związki małżeńskie bez zgody rodziców (lub w braku jej bez zgody sądu) i że osobom poniżej lat 16 nie wolno w ogóle zawierać małżeństwa. Osoby powyżej lat 21 mogą poślubić, kogo im się podoba, bez względu na wyznanie, rasę czy narodowość. Aż do wydania ustawy o obywatelstwie brytyjskim w r. 1948 Angielka, która poślubiła cudzoziemca, traciła obywatelstwo brytyjskie, a nabywała obywatelstwo swego męża, a cudzoziemka poślubiająca Anglika nabywała obywatelstwo brytyjskie automatycznie. Obecnie jednakowoż według prawa angielskiego Angielka poślubiająca cudzoziemca zachowuje swe obywatelstwo, a cudzoziemka wychodząca za człowieka posiadającego obywatelstwo brytyjskie nie nabywa go automatycznie, ale może się o nie starać. Nadanie obywatelstwa zależy od uznania ministerstwa spraw wewnętrznych.

Prawo uznaje za legalne każde małżeństwo (chyba że chodzi o bigamię), bez względu na to, w jakim kraju zostało ono zawarte. Uważa małżeństwo za rodzaj umowy, w której każda ze stron przyjmuje na siebie pewne zobowiązania. Jeśli jedna z stron nie dotrzyma któregośkolwiek z tych zobowiązań, nie może być do tego zmuszona (z wyjątkiem jednego wypadku, o którym mowa później), ale nie ma prawa wymagać dotrzymywania zobowiązań przez drugą stronę. Warunki umowy nie są formalnie wyrażone; prawo przyjmuje, że są zawarte implícite w każdym małżeństwie, czy to kościelnym, czy cywilnym. Obrzędy ślubne niektórych wyznań religijnych zawierają szereg przyrzeczeń wzajemnie sobie przez obie strony składanych. Te obietnice jednak nie mają mocy prawnej, chociaż pod pewnymi względami zbiegają się z prawnym poglądem na umowę małżeńską, a sędziowie czasem powołują się na nie przy wyjaśnianiu niektórych punktów prawa małżeńskiego.

Wynikające z prawa obowiązki męża wobec żony i żony względem męża są przeważnie takie same. Rozumie się przez to, że po zawarciu małżeństwa postanawiają oni żyć i tak postępować, aby to wspólne życie było dla nich obojga znośne. Ponadto mąż jest zobowiązany utrzymywać swą żonę i zapewnić jej ętopę życiową odpowiednią do swych dochodów. Jest to jedyny wyjątek z ogólnej reguły, że warunki umowy małżeńskiej nie są wymuszane. Mąż nie jest zobowiązany żyć ze swą żoną ani ona z nim, ale musi zapewnić jej utrzymanie tak długo, dopóki jest jego żoną, wyjąwszy wypadki opuszczenia lub zdrady opisane poniżej.

Wszystkie te podstawowe zobowiązania wynikają z faktu, że rodzina jest jednostką społeczną. Nie rodzina patriarchalna, która obejmuje synów głowy rodziny wraz z ich żonami, dziećmi i wnukami, ale osoba

rodzina, złożona z mężczyzny, kobiety i ich dzieci. Zasadniczym warunkiem dla właściwego wychowania dzieci oraz zapewnienia szczęścia rodzinnego jest przebywanie rodziców w miarę możliwości w domu. Ich wzajemny stosunek powinien być nacechowany miłością, przyjaźnią i zainteresowaniem, tak by dla wszystkich było jasne, jak bardzo są sobie oddani. Prawdopodobnie dlatego, że uważano życie rodzinne za rzecz tak ważną, zastrzeżono, że pewne pogwałcenie umowy małżeńskiej przez jedną stronę nie zwalnia zupełnie strony drugiej od obowiązku przestrzegania zawartej umowy. W ten sposób prawo zachęca do przywrócenia życia rodzinnego tam, gdzie to tylko jest możliwe, np. żona, którą mąż opuścił, jeśli to porzucenie było zamierzone i przeciwko jej woli, może udać się do sądu i uzyskać decyzję nakazującą mu płacenie jej pewnej sumy tygodniowo na utrzymanie jej i ich dzieci. Jeżeli jednak kiedykolwiek przed lub po decyzji mąż wyrazi chęć powrotu do żony, a sąd przekona się po przesłuchaniu obu stron, że propozycję swą uczynił w dobrej wierze i że ona nie ma dostatecznych powodów, by mu odmó-

wić, porzucenie uważa się za nieczyłe i żona musi albo zgodzić się na wznowienie wspólnego życia, albo też traci prawo do tego, by być przez męża utrzymywaną, chociaż mąż jest zobowiązany nadal wypłacać jej pieniądze na utrzymanie ich dzieci.

Podobnie żona, która opuszcza męża, traci prawo do tego, żeby być utrzymywaną przez niego, ale może także przekreślić fakt porzucenia, proponując swój powrót, a jeśli jej mąż bez słusznych powodów nie chce na to się zgodzić, musi wypłacać jej alimenty.

Z drugiej strony, zdrada małżeńska jest pogwałceniem umowy, którego nie da się automatycznie naprawić przez to, że strona, która zawiła, wyrazi żal. Z chwilą gdy czy to mąż, czy żona popełnia zdradę, traci prawo do wymagania dotrzymywania umowy małżeńskiej przez drugą stronę. Nawet w tym wypadku jednak prawo przewiduje pewne klauzule, które starają się zapobiec rozbiciu rodziny. Jeśli bowiem jedna strona wybaczy drugiej dopuszczenie się zdrady i ich wzajemny stosunek zostanie przywrócony, sądy mogą potem nie zgodzić się na udzielenie separacji czy rozwodu na podstawie

zdrady, która została już wybaczona, chociaż sąd może się do tego przychylić, gdyby dalsze pogwałcenie umowy małżeńskiej miało miejsce. Ponadto przewiduje się, że jeśli jedna strona toleruje zdradę drugiej, lub też jeśli można winić ją za zaniedbanie czy złe prowadzenie się, wówczas żadna z obu stron nie może zarzutów tych użyć jako podstawy do starań o separację czy rozwód.

Obecnie najpoważniejszą przyczyną rozdźwięków małżeńskich w Anglii jest prawdopodobnie to, że panuje tam brak mieszkań spowodowany 5 1/2 latami wojny. Społeczeństwo od dawna już przywykło do tego, że każda rodzina posiada osobny domek lub mieszkanie i uważa to za normalny standard życia bez względu na wysokość uposażenia. Teraz jednak wielu ludzi musi dzielić dom z drugą rodziną, często z rodzicami męża lub żony, i przekonano się, że doprowadza to do nieporozumień, które często kończą się procesem. Źródłem wszystkich niesnasek jest wybór mieszkania: żona może chcieć mieszkać z matką lub niedaleko niej, to samo mąż, a z powodu braku mieszkań nie ma możliwości kom-

promisu. Sąd najwyższy ustalił ostatecznie w takich wypadkach ważną zasadę: ani mąż, ani żona nie ma pierwszeństwa w decydowaniu, gdzie ma być ich przyszły dom. Każda strona ma równy głos w tej sprawie, muszą to razem zdecydować, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, w taki sposób, który ułatwi im prowadzenie wspólnego życia zgodnie z umową małżeńską. Jeśli np. jedna strona chce wyjechać do innej części kraju, czy do innego kraju Commonwealthu, czy za granicę, obie strony razem muszą zdecydować, czy to przeniesienie będzie leżało w interesie ich wspólnego życia. Jeśli po dyskusji nie dojdą do porozumienia, prawo nie zmusza żadnego z nich do pozostania w Anglii czy wyjazdu za granicę; ale jeśli wyniknie stąd proces, strona, której sąd dowiedzie, że działa nierozsądnie, może być oskarżona o porzucenie drugiej strony.

Pozorna niesprawiedliwość prawa które chociaż pod innymi względami daje równe prerogatywy tak mężowi jak i żonie, zmusza męża do utrzymywania swej żony, nie wymagając tego samego od niej, nie została przez nikogo zakwestionowana. Wytlumaczenia tego stanu rzeczy należy szukać w historii. W XIX wieku nie było przyjęte, żeby kobieta zamężna pracowała zarobkowo, a nawet stare panny, jeśli w ogóle pracowały, miały ograniczony wybór zajęć, z których głównym było prowadzenie gospodarstwa domowego. W ciągu obecnego stulecia, a szczególnie od r. 1919, kiedy ustawa parlamentu uznała za bezprawne wykluczanie kobiet od jakiegokolwiek pracy, zarówno mężatki jak i panny zaczęły pracować zawodowo wszędzie z wyjątkiem najcięższego przemysłu. Uzasadnienie zaś względami ekonomicznymi faktu, że małżonek ponosi większe ciężary, znikło. I tu znów wyjaśnienia szukać należy w znaczeniu, jakie społeczeństwo przypisuje rodzinie. Matka jest ośrodkiem normalnej rodziny i przyrodzonym opiekunem dzieci aż do ich pełnoletności. Jej obecność w domu daje życiu rodzinnemu trwałość i zwartość. Gdyby zmuszono ją do pracy poza domem, więź rodzinna osłabłaby. Za słuszne zatem uznano, że w normalnej rodzinie mąż powinien utrzymywać żonę. W praktyce, jeżeli małżeństwo się rozchodzi, a sąd uzna, że żona ma prawo do alimentów, wysokość ich ustala się biorąc pod uwagę jej zdolność do zarabkowania, oraz jej obowiązki względem dzieci, nad którymi opieka może jej być powierzona. Mąż zazwyczaj może się sam utrzymywać, mimo że w niektórych wypadkach żona więcej od niego zarabia. Jeżeli z powodu choroby któregoś z małżonków nie ma możliwości zarabkowania, może korzystać z ubezpieczeń społecznych.

Inną dziedziną, w której uprawnienia męża są teoretycznie mniejsze niż uprawnienia żony, jest sprawa separacji. Rozwód udziela tylko sąd okręgowy i zarówno mąż jak i żona mogą się starać o rozwód na podstawie oskarżeń o złe traktowanie, zdradę czy opuszczenie. W sądach niższej instancji żona może uzyskać decyzję o separacji lub alimentach (w niektórych wypadkach obu rzeczy łącznie) na podstawie oskarżenia o długotrwałe złe traktowanie, opuszczenie lub o to, że mąż nie chce łożyć na jej utrzymanie. Mąż może nie otrzymać separacji na podstawie któregoś z tych oskarżeń, chociaż może się o nią starać na podstawie długotrwałego złego traktowania dzieci albo zdrady. W praktyce ta nierówność uprawnień nie ma większego znaczenia, ponieważ mąż, którego żona opuszcza lub źle traktuje, może odmówić jej utrzymania lub ją porzucić, a fakt, że ona względem niego zawiła, będzie przez sąd uznany za usprawiedliwienie jego decyzji w wypadku, gdyby żona ściagała go sądowo.

ZASZCZYTNE NOMINACJE

TRZY kobiety oblekły ostatnio „togi jedwabne” i zostały mianowane „adwokatami królewskimi” (Kings Counsels). Są to pierwsze przedstawicielki płci żeńskiej, które uzyskały tę zaszczytną nominację.

„Adwokaci królewscy” mianowani są przez króla na wniosek lorda kanclerza spomiedzy co najmniej trzech adwokatów. Stanowią oni starszyznę sądownictwa i mogą być uprawnieni do występowania jako starsi adwokaci korony w sprawach kryminalnych. (W Anglii nie istnieje stały zawód prokuratora. W sprawach kryminalnych, tj. tych, w których oskarżycielem jest korona, starsi prokuratorzy mianowani są spomiedzy „adwokatów królewskich”). Kiedy adwokat królewski występuje w jakiejś sprawie, musi mu towarzyszyć „młodszy adwokat”. Termin „oblec togi jedwabną” tłumaczy się tym, że adwokaci królewscy noszą togi jedwabne w odróżnieniu od sukiennych, które wkładają zwykli adwokaci.

Miss Margaret Kidd została mianowana adwokatem królewskim w Szkocji w grudniu zeszłego roku. Jest ona pierwszą kobie-

tą, która piastuje tę godność i jednocześnie jedyną kobietą-adwokatem w Szkocji. Została ona nim mianowana w r. 1923 i była pierwszą kobietą, która wystąpiła w procesie specjalnym w Izbie Lordów. Miss Margaret Kidd, która jak wiele kobiet w W. Brytanii używa w swym zawodzie panieńskiego nazwiska, jest żoną szkockiego prawnika. Liczy ona 48 lat i ma kilkunastoletnią córkę.

Mrs. Helena Normanton i Miss Rose Heilbron zostały zaprzysiężone w Izbie Lordów w kwietniu tego roku wraz z 17 innymi adwokatami. „Weteranka” pani Normanton, która ma obecnie 65 lat, była pierwszą w Anglii kobietą, której pozwolono studiować prawo. Została ona mianowana adwokatem 25 lat temu i ustanowiła szereg precedensów. Była pierwszą kobietą, której zlecono sprawy w sądzie najwyższym i w centralnym sądzie karnym i pierwszą, która wystąpiła w wnioskiem o karę śmierci — było to w apelacyjnym sądzie karnym w Londynie, gdzie pani Normanton pełniła funkcje młodszego prokuratora przy G. R. Hinchcliffe w sprawie o morderstwo. Większa część zajęć tej prawniczki weteranki miała miejsce w apelacyjnym są-

dzie karnym w Londynie, tzw. Old Bailey. W grudniu zeszłego roku kobiety-adwokaci wydały bankiet z okazji srebrnego, jubileuszu p. Normanton, który był równocześnie 25-ciem osiągnięciem przez kobiety prawa zostania adwokatami. Pani Normanton jest wdową. Mąż jej zmarł w zeszłym roku.

Miss Heilbron jest żoną chirurga w Liverpool. Ukończyła ona tam prawo w r. 1939 i tego samego roku została mianowana adwokatem. Ma ona rozległą praktykę na północy Anglii i występowała w wielu procesach o morderstwo. Ma 4-miesięczną córeczkę, Hilary.

Na zdjęciu z uroczystości zaprzysiężenia widać, jak przystosowano togi ceremonialne do użytku kobiet. Piękny żabot i mankiety koronkowe pani Normanton użyte zostały przez nią samą z kawałka starej francuskiej koronki, która używana była w XVII w. na dworze Ludwika XIV. Ponieważ ze względu na brak koronek firma wyrabiająca togi nie mogła dostarczyć ich dla dwóch osób jednocześnie, pani Normanton odstąpiła to, co było, Miss Heilbron, sama zaś wypruła własną starą koronkę z sukni, która była nią przybrana.

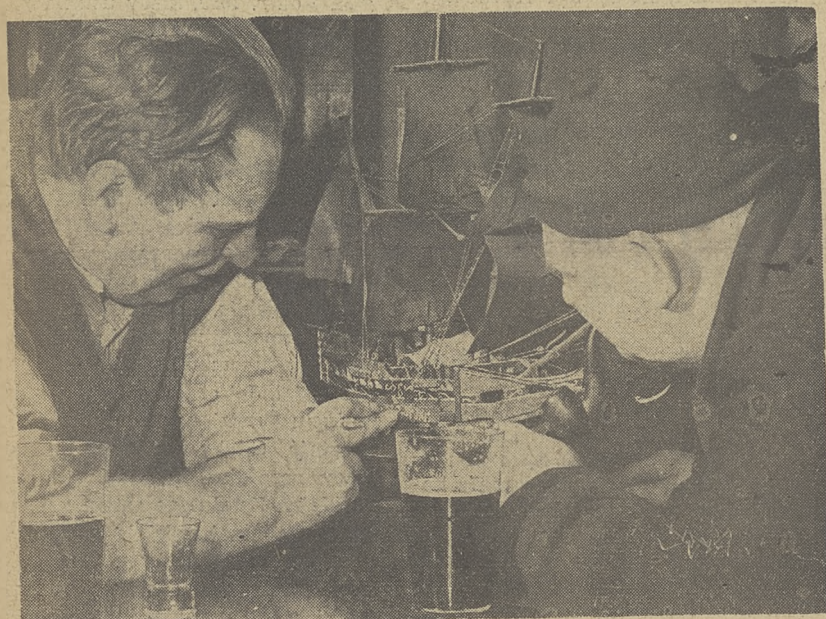


Kobiety w jedwabnych togach adwokackich

Z WIZYTA NA



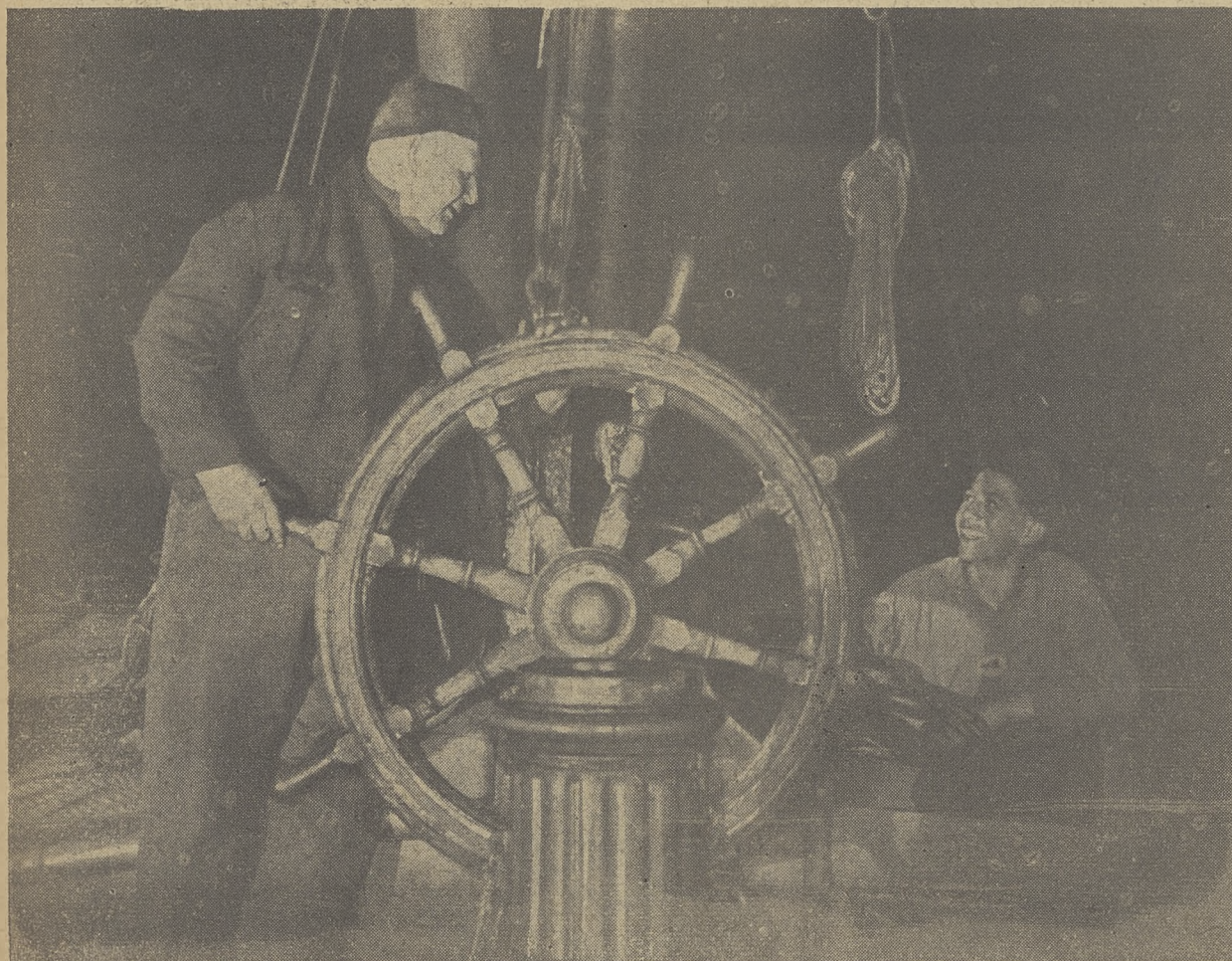
Syn kapitana, Peter Josh, na posterunku. Ma on 18 lat i przebywa już od półtora roku na morzu.



Nieoficjalną główną kwaterą marynarzy z żeglugi przybrzeżnej jest gospoda „Ship and Lobster” („Pod statekiem i rakiem”), której właściciel, Jim Palmer, posiada kilka pięknych modeli stateków.

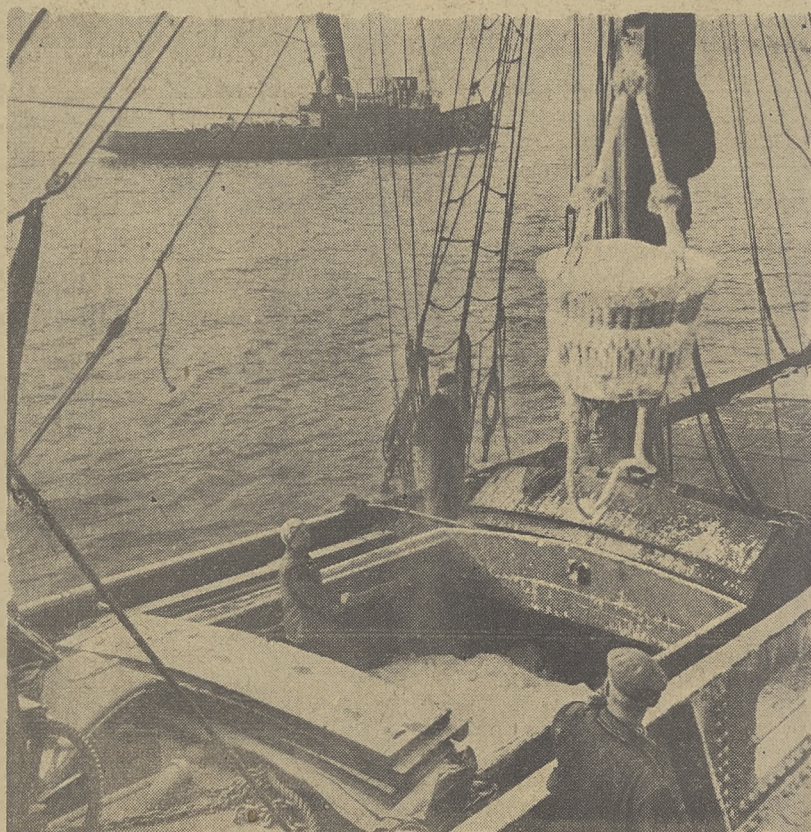


Z rozwiniętymi czerwonymi żaglami „Ardwina” udaje się w drogę. Przy pomyślnym wietrze może robić 6—7 węzłów.



Kierowanie barką w noey powoduje zmęczenie oczu i po 18-godzinym sterowaniu obaj mężczyźni zadowoleni są, że mogą zarzucić kotwicę.

Poniżej: Ładowanie 160 ton potażu hiszpańskiego dla nawożenia pól w hrabstwie Kent. Na dalszym planie doki Tilbury.



BARCE

KAPITAN Josh, szyper barki „Ardwina”, należy do ludzi, którzy prócz umiejętności kierowania jednostkami motorowymi potrafi zarabiać żeglowaniem 1.000 funtów rocznie. Obecnie nie buduje się już barek żaglowych, lecz te 150, które są w użyciu, pozostały nadal najtańszym sposobem przewożenia trudno psujących się towarów.

Zaciekawiony opowieściami swych wujów żeglarzy Jack Josh, mając 13 lat, uciekł ze szkoły i wstąpił na barkę. Obecnie licząc lat 63 ma on za sobą półwiekowe doświadczenie w pracy na statkach wszelakiego rodzaju. Prowadził on barki po Kanale Kaledońskim, po Kanale Bristolskim i przez morze do ujścia Renu, a jako bosman odbył kilka podróży naokoło świata. Kpt. Josh ma zamiar za dwa lata wycofać się z czynnego życia, mimo że wciąż jeszcze jest uważany za jednego z najlepszych angielskich szyprów żeglugi przybrzeżnej; przedkłada on ponad wszystko względnie krótkie rejsy z pszenicą, budulcem lub nawozem sztucznym pomiędzy Londynem a wybrzeżem hrabstwa Kent lub Norfolk, które pozwalają na krótki odpoczynek w domu. Zalicza się on jednak do marynarki handlowej i posiada patent kapitański uprawniający go do objęcia dowództwa każdego brytyjskiego statku handlowego kursującego na szlakach europejskich. Podczas ostatniej wojny był on kapitanem holownika ratowniczego operującego na zachodnim wybrzeżu Szkocji. Lecz jako człowiek wyćwiczony w żeglarskiej z pogardą odnosi się do „ciężarówek morskich”.

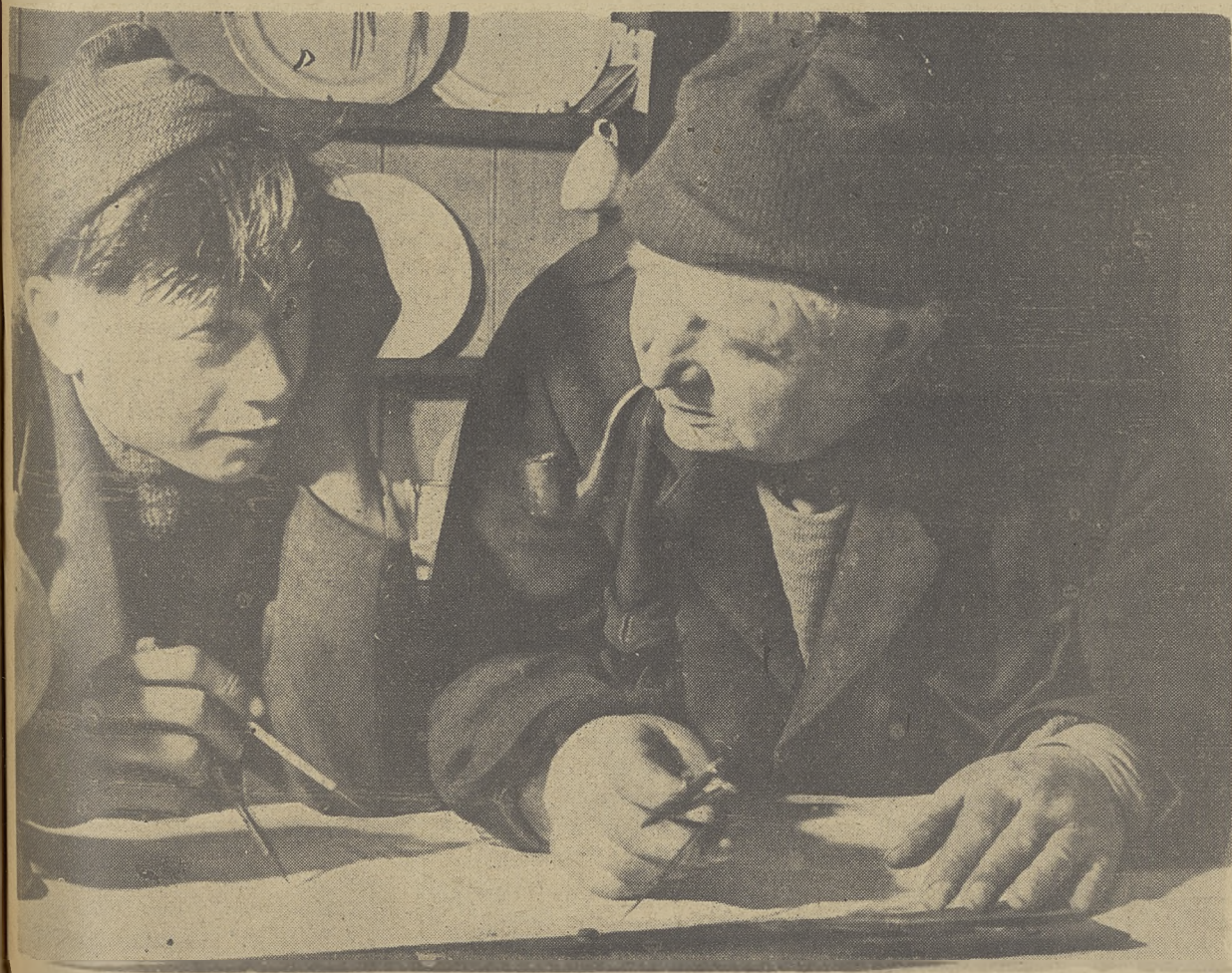
Szyper na galarze jest do pewnego stopnia współnikiem. Oznacza to, że armator utrzymuje statek, zaopatruje go, dostarcza ładunku, podczas gdy

szyper daje swą pracę marynarza. Nie otrzymuje on regularnego wynagrodzenia, lecz 50% zarobku od każdego ładunku. Z tego musi on pokryć koszty

swego wyżywienia, oraz połowę opłat portowych (co jest pobudką do redukowania postojów do minimum) i opłacać załogę.



Kapitan Josh ze swą nieodłączną fajką obserwuje flagę na wierzchołku masztu, by stwierdzić kierunek wiatru.



Dzisiaj przynosi mu to przeciętnie 12—13 funtów tygodniowo. W dobrym roku może jednak zarobić blisko 1.000 funtów.

Ogorzały i czerstwy kpt. Josh ma 60-letnią żonę i jest ojcem trzynastoorga dzieci, a

„w jego domu nigdy nie było lekarza”. Z 7 synów 6 znajduje się na morzu (siódmy nie jest zdolny do służby w marynarce na skutek ran odniesionych na wojnie), 2 córki zaś pracują w kobiecej pomocniczej służbie morskiej.



Kapitan Josh opowiada rodzinie wrażenie z pracy.

Z lewej: Kapitan Josh objaśnia synowi, jak się wyznacza kurs.

List z Londynu

DZIWACZNY ZEGAR

POTRZEBA matką wynalazków, jak głosi przysłowie. Potwierdza to następujące zdarzenie:

W roku 1911 mieszkańcy wioski Wortton Rivers w hrabstwie Wiltshire zapragnęli uczcić uroczystość koronacji króla Jerzego V założeniem zegara na wieży kościelnej. Sprawa była o tyle trudna, że brakowało funduszy. Wówczas wiejski listonosz Jack Spratt wystąpił z dziwną propozycją. Jeżeli wieś zbierze parę centnarów starego żelastwa, on zrobi z tego zegar. Wieśniacy rozważyli tę propozycję i doszli do wniosku, że nie będzie ostatecznie nic złego, jeśli plan Spratta się nie powiedzie, choć byłoby jednak lepiej, jeżeliby się udał i zaczęli znosić swe rupiecie. Był zbiór przeróżnych rzeczy: stare narzędzia rolnicze, kawałki starej kosiarki, młotekarni czy żniwiarki, rury gazowe, ramy z łóżek, wózki i stare piły.

Z tym stosem na pozór bezużytecznego żelastwa Spratt zaczął swą pracę przy współudziale zaufanych ludzi. Bardziej zdumiewającym aniżeli sam materiał, z którego powstał zegar, był fakt, że po wykończeniu zegar rzeczywiście działał. Gdy zbliżył się czas koronacji, zegar tykał sobie na wieży kościelnej, gdzie dotąd się znajduje. Zegar ten ma również dodany później kurant, również dzieło pomysłu Spratta. Jest to zegar niezwykle, gdyż jedna z trzech tarczy ma zamiast cyfr litery układające się w słowa: „Glory be to God” (Chwała niech będzie Bogu). Mechanizm jednak, który wygląda zdumiewająco, można pokazywać zwiedzającym jedynie za zezwoleniem proboszcza. Na przykład wahać wygląda jak rączka od miotły, i prawdopodobnie nią było. Cały ten mechanizm złożony z mosiężnych ram od łóżka i starych rowerów idzie trochę mniej dokładnie aniżeli najbardziej precyzyjnie wykonany zegar na świecie. Ale czy można więc wymagać od takiego zegara?

SZANSE MŁODYCH MUZYKÓW

GDY dwa lata temu sławny oboista Leon Goossens kupił nowy obój dla 17-letniego członka Hallé Orchestra, zrobił on podwójne dobrodziejstwo, nie przewidywał on bowiem, że młoda kuzynka tego oboisty weźmie jego stary instrument i będzie się uczyła na nim grać.

Ta piętnastoletnia dziewczyna nazwiskiem Stella Cook dostąpiła zaszczytu grania partii pierwszego oboisty w koncercie symfonicznym, wykonanym przez krajową młodocianą orkiestrę złożoną ze 104 muzyków. Stella jest córką kierowcy ambulansu. Inni młodociani muzycy, z których paru wykazało prawdziwy talent, pochodzą z różnych domów. W każdej wakacji dzieci te zbiera się w jednym ośrodku, gdzie szkolone są one przez najlepszych muzyków brytyjskich.

ZADOWOLENIE Z ŻYCIA

PEWIEN wybitny chirurg oświadczył ostatnio przed mikrofonem BBC:

„Według mnie umiłowanie swego zajęcia przez lekarza jest dużo ważniejszą rzeczą aniżeli przywiązanie kogokolwiek do swego zawodu. Jeżeli jednak lekarz kocha swój zawód, jest on człowiekiem najbardziej zadowolonym z życia. Jego całodzienna praca przyczynia się do powiększania szczęścia i wygodę jego bliznich i pozbawia ich obaw, co jest zupełnie wystarczającym wynagrodzeniem za położony trud. Lekarz nigdy nie jest znużony, gdyż rzadko zdarzają się identyczne wypadki chorobowe fizyczne, czy też psychiczne, tak że zawsze ma on coś nowego przed sobą”.

Jonathan Trafford

MYSŁĘ, że już niedługo dostaniecie „el tigre” — powiedział Aqua, jeden z naszych Indian. „Wchodzimy do krainy tygrysów”.

To było coś dla Rodericka Campbell. Zajmował się on dostarczaniem dzikich zwierząt ogrodem zoologicznym, cyrkiem i menażerem i po to właśnie przetrząsał teraz dżunglę nad Amazonką. Wybrał się z nim, aby być świadkiem ryzykownego polowania na żywe bestie.

ga? Być może odstrasza ono bardziej płochliwe. Pewnej nocy ujrzałem z mego hamaka duży, czarno-żółty łeb i to o jakieś 6 metrów ode mnie. Tygrys nie widział mnie, ale z widoczną ciekawością wpatrywał się w ogień. Jego wielkie, żółte ślepie jarzyły się w blasku płomieni. Po chwili położył się i wyciągnął się jak długi — typowy kot przy kominku. Olbrzymie szczęki rozwarły się w gigantycznym, kocim ziewnięciu.

Nie byliśmy wcale przygotowani

Postanowiłem nie martwić go opowiadaniem tego, co widziałem. W pięć minut zasnął z powrotem. Ja jednak czuwałem całą noc.

Rano znaleźliśmy ślady. Odciski łap były wielkie jak talerze. Były prawie całkiem okrągłe. Odstępy między palcami były równe i nie widać było śladów pazurów. Tygrys wciąga je głęboko, gdy chodzi.

Nic w odciskach tych nie robiło wrażenia, że pozostawiła je dzika bestia. Były miękkie i gładkie,

nawet człowiek uzbrojony w specjalny nóż zwany „machete” i nieobarczony żadnym ciężarem nie przedarłby się bez klopotu.

Podążaliśmy za śladem. W niektórych miejscach ścieżka zmieniała się w niski tunel — tygrys nie miał więcej niż metr wysokości. Schylaliśmy się przedzierając się dalej.

Aqua stanął i wskazał na wielkie drzewo. Na wysokości mniej więcej dwu metrów nad ziemią

WILLARD PRICE

NOCNY GOŚĆ

„Nie mogę się ani rusz dowiedzieć” — narzekałem — „czy to właściwie tygrys czy jaguar?”

„Jaguar to jego nazwa poprawna” — przyznał Roderick. — „Ale tu nikt go tak nie nazywa. Ludzie tutejsi mówią na niego tygrys, a że to zwierzę południowo-amerykańskie, myślę, że mają prawo nadać mu jakie chcą imię. Dla mnie jest on tygrysem w każdym razie. Wszystko jedno zresztą jak się nazywa, chcę go mieć i koniecznie”.

Tygrysów było z pewnością coraz więcej. Nocami coraz częściej słyszało się ich ryk. Przerażające w nim było to, że wydawał się szaleńczo bliski, nawet gdy zwierzę

ni na tę wizytę. Nie mieliśmy pod ręką klatki, nie było sieci. Roderick i jego ludzie spali, niektórzy na łodzi, reszta w łódce przycumowanej do brzegu.

Gdybym spróbował kogoś obudzić, zaalarmowałbym tygrysa. Strzelbę miałem koło siebie, nie mogłem jednak zdobyć się na jej użycie. Nie chciałem uśmiercać tej wspaniałej bestii. Z drugiej jednak strony nie miałem ochoty zasnąć o 6 metrów od tygrysa, on zaś nie zdawał się zdradzać ochoty do odejścia.

Jeden z Indian wstał, by dorzucić drzewa do ogniska. Tygrys uściadł na tylnych łapach i zaczął śledzić z zainteresowaniem jego

jakby ktoś ugniatał proch poduszczką z aksamitu. Powiedziałem o tym Roderickowi.

„Łapa tygrysa jest miękka” — rzekł Aqua — „lecz silna! Jedno jej uderzenie może zabić wołu”.

Z pomocą Aqua ruszyliśmy za śladem w dżunglę. Doszliśmy w końcu do miejsca, gdzie najwyraźniej odbyła się walka tygrysa z tapirem. Trawa była tu strąwana, ziemia zryta, krzewy potłuczone. Nie znaleźliśmy jednak padliny.

Roderick był rozczarowany. Miał nadzieję, że złapie tu tygrysa. Kiedy bowiem ten wielki kot zabije jakieś duże zwierzę, zjada zwykle, ile może, po czym pozo-

widniały głębokie rozdarcia i skazy pozostawione przez pazury tygrysa.

Był to, wy tłumaczył Aqua, ich sposób ostrzenia pazurów. Zupenie jak koty domowe. Tygrysy stają na tylnych łapach, opierając się o drzewo i ciągną pazurami po korze. W miejscach, gdzie pięć zwierzęcia szoruje o pień, jest on wytarty do gładkości.

Spodziewaliśmy się ujrzyć łądą chwila padlinę tapira i może samego tygrysa. Lecz ślad ciągnął się jeszcze ponad kilometr. W końcu doszliśmy nad Amazonkę. Ślad ciągnął się do samej wody. Tutaj znikł.

Spojrzelismy na rzekę. Była szeroka na parę kilometrów. Nasz respekt dla tygrysa wzrósł.

„Musiał być dobrym pływakiem” powiedziałem.

„Doskonale” — potwierdził Roderick. — „Tygrys kocha wodę. Może ma samice i młode po tej stronie i chce podzielić się z nimi swoim posiłkiem. Pomyśl tylko: przepłynął całą tę przestrzeń, holując ciężar dwa razy większy od niego”.

Spryt zwierzęcia dorównywał niemal jego sile. Tygrys mógł przecież przejść przez obóz wprost do rzeki, ale wybrał właśnie drogę okrężną, by nie ryzykować utraty swego łupu.

Jasne było, gdzie się skierował do długiego przylądka, który wznosił się w wodę na przeciwległym brzegu Amazonki. Przeprowadziliśmy się tam na łodzi i przeszukaliśmy dokładnie wybrzeże.

„Jest tutaj!” — krzyknął Aqua pochylając się nad szerokim korytem ciągnącym się od wody poprzez piasek aż do zarośli. Poszliśmy znowu ścieżką wygniecioną przez ciężkie cielsko tapira i po chwili znaleźliśmy go. Połowa padliny była zjedzona.

Roderick wiedział już co robić dalej. Przede wszystkim umocował padlinę za pomocą koła, tak ażeby nie można jej było odciągnąć. Wiedząc, że tygrys wróci, by skończyć posiłek, przygotował na niego pułapkę. Z łodzi przyniesiono ciężką klatkę i ukryto ją w zaroślach. Roderick, który znał się na tym doskonale, ujął ciężkie zwoje lassa i schował się. Do klatki lassa przytwierdzono linę i przeciągnięto ją przez otwarte drzwi klatki i pomiędzy prętami jej tylnej ściany. Tam trzymała ją grupa Indian, którzy mieli wciągnąć tygrysa do środka, gdy tylko Roderickowi uda się zarzucić na niego pętlę lassa.

Czekanie było nudne i dukałoby owady. Połowanie daje tylko 1/10 emocji na 9/10 cierpienia. Po pięciu godzinach niecierpliwego wypatrywania ujrzeliśmy czarno-żółtą piękność. Tygrys zabral się do kolacji. Zawrowało lasso, ośmiu mężczyzn naciążyło muskuli i zanim oszołomione zwierzę zdołało pomyśleć o ratunku, było już w klatce, a drzwi zatrzaśnięte.

„Następny przystanek — Zoolondyński!” — zawołał wesoło Roderick.



oddalone było o dwa lub trzy kilometry. Zaczynało się zawsze od pokaszliwania, które stawało się coraz szybsze i szybsze i coraz głośniejsze, przechodząc w końcu w grzmot, od którego zdawało się drząły drzewa. W każdym zaś razie drżały na pewno z napięcia nerwy słuchającego. Potem ryk cichł z wolna i zamierał w zachrypniętym pomruku. Przez długą chwilę zdawało się, że powietrze wciąż jeszcze wibruje.

Można było poznać, jak daleko mniej więcej jest tygrys po ostatnich pochrząkiwaniach.

„Jeśli nie słyszysz chrząkania, jest daleko” — mawiał Aqua. — „Jeśli je słyszysz, miej się na baczności. Jest blisko”.

Ryk tygrysa wznoszący się i opadający dawał efekt niesamowity — jak syrena alarmowa. Trudno było go przespać. Posuwaliśmy się teraz naprzód przeważnie w ciągu dnia, wieczorem rozwieszało się na brzegu hamaki. Całą noc paliło się ognisko. Jakoś nigdy nie byłem pewny, jak to jest naprawdę: czy ognisko trzyma zwierzęta z dala, czy je przycią-

czynności. Nie śmiałem wprost odechnąć. Cichutko ująłem strzelbę i wymierzyłem — nie strzeliłem jednak. Jedna kula mogła tylko zmienić potulnego kota w szalejącego szatana.

Indianin wszedł pomiędzy ognisko a tygrysa. Dotykałem palcem cyngla. Czulem, jak zimny pot spływa mi z czoła. Tygrys poruszył nosem, jakby wąszył. Czy też emacyny byłby kęs z tego brązowego, dwunogiego stworzenia? Ale nie ruszył się z miejsca.

Nagle z tyłu w zaroślach rozległ się przejmujący skowyt tapira. Momentalnie wielka głowa tygrysa obróciła się w tamtym kierunku. Wstał i oddalił się miękko i bezszelestnie.

Po chwili rozdarł ciszę przerażający hałas: świrujący wrzask tapira i ogłuszający ryk króla dżungli.

Wszyscy w obozie skoczyli na równe nogi.

„Cieszę się, że mamy ognisko” — rzekł Roderick, tłumiąc podniecenie. — „To przynajmniej trzyma je w odległości”.

stawia padlinę i odchodzi, by po kilku godzinach wrócić i jeść znowu. Chytry myśliwy czatuje już wtedy ze strzelbą lub kłatką. Tym razem jednak tygrys był chytrzejszy od myśliwego.

„Spójrzcie na tę ścieżkę!” — zawołał Roderick. — „Muszą tu być Indianie”.

„Nie ma Indian” — rzekł Aqua. — „To tygrys zrobił ścieżkę”.

„Ależ jest szeroka jak trzy tygrysy!”

„Bo ciągnął przecież tapira”.

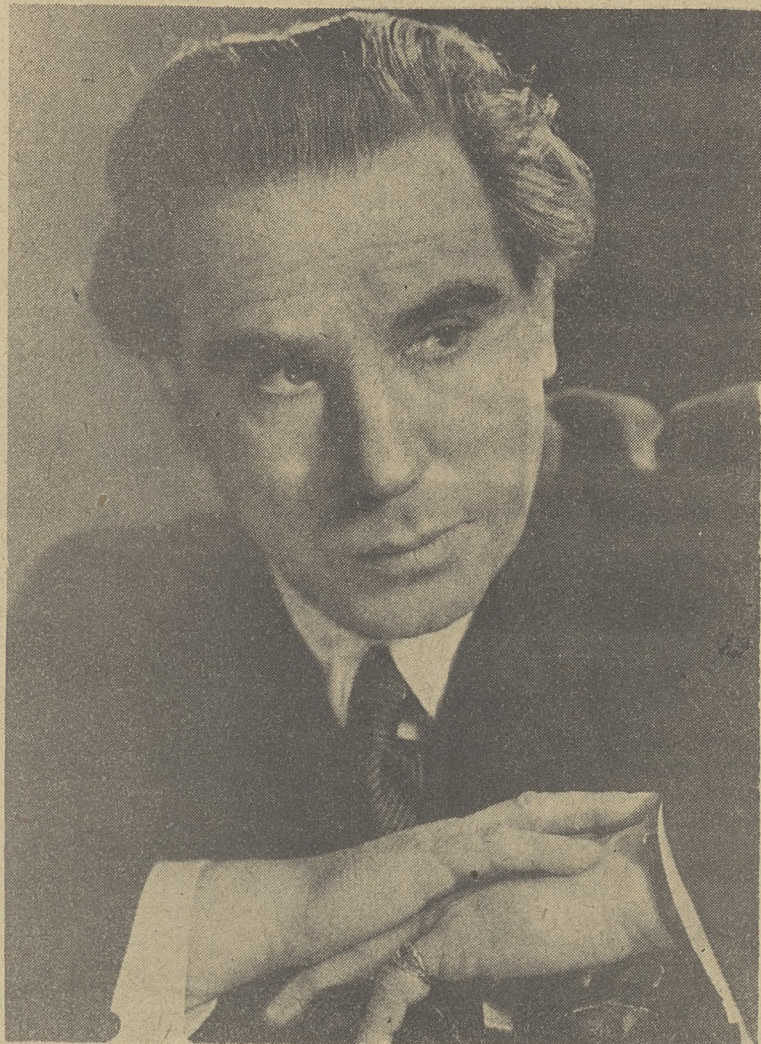
Wytrzeszczyliśmy oczy ze zdumienia. Trudno było wprost w to uwierzyć. Ze strątanego pola walki prowadziła cała droga, od jednego do półtora metra szeroka, podszyta dżunglą było równo wygniecone, jakby przejechał po nim walec parowy.

„Jakże mógł tygrys ciągnąć tapira — dziwiłem się — przecież tapir jest wielki jak krowa”.

Nie było jednak wątpliwości. Największe zwierzę Ameryki Południowej zostało przeciągnięte przez dziewiczy las, przez który

J. C. TREWIN

OSTATNI SEZON SZEKSPIROWSKI W LONDYNIE



Donald Wolfit

TEATR Old Vic mieścił się początkowo w ogromnym, sarmackim budynku zwanym Royal Victoria Hall, w okręgu robotniczym na południowym brzegu Tamizy. Obecnie na północnym brzegu rzeki w innej dzielnicy robotniczej, Camden Town, popularny aktor szekspirowski Donald Wolfit rozbudowuje nowy teatr ludowy w budynku, gdzie przez szereg lat mieścił się teatrzyk rewiowy. Bedford — tak brzmi jego nazwa — jest teatrem wedle dawnej tradycji, z pluszowymi fotelami, przeładowany dekoracjami na modłę zeszłego stulecia.

Donald Wolfit aktor o wszechstronnym doświadczeniu, które zdobył w Old Vic i w Stratford on Avon, przed 12 laty zaczął objeżdżać prowincję z teatrem szekspirowskim kontynuując dzieło prowadzone od tak dawna przez sławnego zespół sir Franka Bensona. Obecnie w Camden Town obral sobie jako siedzibę stary, znakomicie wyposażony budynek, z doskonałą akustyką. Mieszka tu wielu entuzjastycznych miłośników teatru, Londyńczycy z innych dzielnic ścigają tu również, zachęceni sztukami szekspirowskimi oraz nazwiskiem Wolfita. Na widowni teatru Bedford spotykamy najróżniejszych widzów, starych i młodych, biednych i bogatych, których łączy wspólne umiłowanie Szekspira. Tak samo było i w Old Vic, dopóki nie został on zniszczony na skutek niemieckich nalotów lotniczych.

Wolfit jako aktor a zarazem reżyser nie zasłowił się do przyległego zwyczaju wystawiania rok po roku tych samych trzech lub czterech sztuk, dopóki zupełnie się publiczności nie przejedzą. W cią-

gu ostatnich 10 lat odwarzał najprzeróżniejszych bohaterów szekspirowskich, od Hamleta do Spodka, od Ryszarda III do Falstaffa, w Camden Town zdołał już wystawić 7 czy 8 sztuk Szekspira. Oczekuje się dalszych, a Wolfit zapowiada wystawienie szeregu sztuk Bernarda Shaw — nowa próba sił dla znakomitego aktora — za specjalnym zezwoleniem sędziwego autora.

Zespół Wolfita nie był w przeszłości tak zarany, jakby można było sobie tego życzyć. Jego dyrektor sam jest aktorem o dużej inteligencji, ogromnej sile wyrazu i dynamice. Rosalind Iden, jego żona a zarazem czołowa aktorka, ma za sobą również znaczne doświadczenie. Przez kilka lat należała do zespołu Stratford on Avon i jest córką reżysera sztuk szekspirowskich, Ben Iden Payne'a, który obecnie przebywa w Ameryce. Ale jeśli pominąć tych wytrawnych aktorów, to zespół odczuwał czasem brak mocnej podbudowy. Dlatego też z przyłecznością należy stwierdzić, że obsada teatru Bedford jest na ogół lepsza niż jakakolwiek inna, która dotąd Wolfit rozporządzał.

Joseph O'Connor, niedawno przyjęty do zespołu Wolfita, jest niewątpliwie wybitnym młodym aktorem, o którym nieraz jeszcze usłyszymy. Poza jedną rolę w sztuce „Cockpit”, zbyt zresztą krótko graną na Westendzie i kilku wystąpieniach w widowiskach szekspirowskich zorganizowanych w teatrze plenerowym w Regent's Parku w Londynie publiczność londyńska niewiele go widziała. Obecnie wystąpił ponownie w Bedford,

jako świetnie zapowiadający się aktor. Donald Wolfit powierzył mu Hamleta, a jego debiut w tej najtrudniejszej szekspirowskiej roli zgromadził na premierze w Camden Town tłumy publiczności.

Dawniej Wolfit zawsze sam występował w roli Hamleta, było to po raz pierwszy w r. 1937 w Memorial Theatre w Stratford on Avon. Grał dobrze i bezpośrednio, chociaż nie była to jedna z jego najlepszych kreacji. Zdecydował za em, słusznie zresztą, że aktor nie może wiecznie występować w tej samej roli, i że nadszedł czas, kiedy należy ją przekazać komuś młodszemu. Przejął teraz rolę pierwszego grabarza, a dzięki temu scena na dziedzińcu kościelnym stała się jednym z szczytów osiągnięć teatru Bedford. Wolfit wszechstronny artysta, pełen jedynego humoru komik, sam świetnie się bawi w roli flegmatycznego grabarza, który przetrząsa stare kości i pozwala sobie tylko na chwilę wzruszenia odkrywając czaszkę Yoricka.

O'Connor, przysłojny i pełen werwy aktor, podkreśla raczej stronę dramatyczną niż filozoficzną rolę Hamleta. Dobrze recytuje monolog, odznacza się prostą, zawsze zrozumiałą dykcją i nie sili się na żadne specjalne efekty. O'Connor korzysta ze znanego opracowania Hamleta przez dra Dover Wilsona. Hamlet w jego interpretacji jest przede wszystkim ośrodkiem interesującego dramatu. Nie wątpimy, że pewnego dnia O'Connor zdobędzie się na głębszą grę. Pomimo to jego obecna kreacja wedle metod stosowanych w Bedford miała nadzwyczajne powodzenie.

Akcja toczy się szybko. Wolfit użył skróconego tekstu, w którym — rzecz dziwna — zachował no krótką początkową scenę między Poloniuszem a Reynoldem, ale opuszczono przemowę do aktorów. Oprócz Hamleta i grabarza najlepszą kreację stwarza Rosalind Iden w roli Ofelii, w scenie szalu przejawia ona jeden raz grozę budzący przeblisk świadomości: Ofelia zwracając się do Laertesza nagle go rozpoznaje. Na jedną sekundę odzyskuje przytomność: potem znowu blysk ten gaśnie i widzimy oszalałą „rozę majową”, która rozdała nieśmiertelne kwiaty. Rosalind Iden jest niezwykle wzruszająca w tej scenie. Zresztą w całym przedstawieniu niewiele odbiega od szablonu. Król i królowa zagranii wedle konwencjonalnych wzorów są bezduszni; należy tego żałować, zwłaszcza bowiem król powinien być przeciwnikiem godnym Hamleta. Byłoby o wiele lepiej, gdyby w następnej serii wznowień w roli króla wystąpił sam Wolfit. Nie należy zapominać, że już w roku 1930 grał on Klaudiviusza z J. Gielgudem w roli Hamleta. Wszyscy twierdzą, że nikt ze współczesnych w tej roli mu nie dorównał.

Sezon teatralny w Bedford rozpoczęto wystawieniem „Kupca weneckiego”, sztuki, w której postać Shylocka odtwarzana przez Donalda Wolfita nabiera z biegiem lat coraz większej siły wyrazu. Nie próbuje on tłumaczyć Shylocka. Jest to przejmujące studium zawziętości i zemsty, głęboko przeżyte i z równą siłą oddane. Na ogół przedstawienie to lepiej się po-

dobąło publiczności w Camden Town, niż „Wiele hałasu o nic”, któremu brakowało stylu. Wolfit znakomicie odtworzył krotkowilnego Benedykta. Nieoczekiwanie Rosalind Iden była zbyt sztywna w roli tej Beatrycze, przy której narodzinach, jak mówi poeta, „zabłysła gwiazda”. „Wesołe kumoszki z Windsoru” zagrano z nadzwyczajną werwą i z wszystkimi zwykłymi akcesoriami. Wolfit jako grzmiący Falstaff, O'Connor w roli złośliwego Forda skupili na sobie uwagę publiczności. Reszta aktorów zbyt szarżowała.

„Wieczór Trzech Króli” wystawiono z wielką prośnością w pomyślnych dekoracjach malowanych na płótnie z obu stron. To samo zastosował Wolfit w „Jak wam się podoba”. Malvolio to jedna z najlepszych ról komicznych Wolfita, a można sobie wyobrazić, że tak, jak Iden interpretuje Violę, grzał ją młody aktor za czasów Szekspira. Zespołowi temu brak w tej sztuce jak i w innych jeszcze jednego zdolnego komika, aktor bowiem, który zagrał Tobiasza, nie wykazał żadnych większych zalet ani humoru. Najlepiej by tę postać odtworzył sam Wolfit, ale rzecz jasna trudno, by się rozdwoił.

Przed Hamletem bardzo starannie wystawiono w Bedford „Makbeta” i „Króla Lira”. W tej ostatniej sztuce Wolfit stworzył kreację, której za naszych czasów dorównuje tylko sir Laurence Olivier. Gra Wolfita jest pełna wzniosłego patosu, lecz powinien on pamiętać o modulacji głosu, gdyż natężenie jego jest; nieco meczące i monotonne. W „Królu Lirze” sprawa wrażenia tytana, toteż zapomniamy o pomniejszych usterkach przedstawienia.

„Makbet” miał wielkie powodzenie w Bedford, mimo że nie jest to jedno z najlepszych osiągnięć Wolfita. Niezbyt szczęśliwie rozwiązał on sceny grupowe i kwestie efektów świetlnych. Wolfit jako Makbet wspaniale zaczyna i kończy, ale niezbyt dobrze daje sobie radę ze scenami środkowymi. Początek sztuki, do morderstwa Duncana, jest tak wyczerpujący, że wymaga olbrzymiego zapasu sił, by utrzymać napięcie poprzez sceny w Forres aż do tragedii w Dunsinane. Wolfit mimo dynamiki, którą rozporządza, zbyt szybko się wyczerpuje i nabiera nowych sił dopiero w scenie z posłańcem, który ostrzega go o zbliżaniu się lasu birnamskiego. Młoda aktorka Patricia Jessel dokłada wszelkich starań, by odtworzyć rolę lady Makbet, ale nie całkiem jej się to udaje. Zaś O'Connor jako Macduff nie szczędzi sił ani patosu. Dekoracje nie są zbyt efektowne, ale jak zawsze odpowiednie, zwłaszcza w scenie bankietu, gdzie udało się wywołać wrażenie, że bierze w nim udział ogromna ilość niewidzialnych gości.

Na ogół sezon teatralny w Bedford zakończony w lipcu można nazwać bardzo udanym. Strata słynnego teatru ludowego Old Vic była dla Londynu wielkim ciosem, a mimo że zespół jego występuje teraz stale w New Theatre w centrum Londynu, stary ten gmach i prowadząca doń między straganami ulica posiadały własną, specjalną atmosferę. W teatrze Bedford Wolfit stworzył coś o bardzo podobnym charakterze.



Technika

Motor Cycle Maintenance and Repair Series. Cykl składający się z 8 odrębnych książek na temat brytyjskich marek motocyklowych. Wydawnictwa te zawierają wszelkie uwagi odnoszące się do konserwacji i naprawy danej marki. Wyd. Pearson. Cena jednej książki wynosi 5 szyl. Oto marki motocykli wchodzące w skład tej serii i omówione przez poszczególnych autorów: F. W. Neill — A. J. S.; C. W. Waller — Ariel; D. W. Munro — B. S. A.; C. A. E. Booker — Royal Enfield; F. W. Neill — Matchless; E. M. Franks — Norton; A. S. J. Masters — Triumph; B. E. Browning — The Villiers Engine.

„See how It Works” (Zobacz, jak działa) Wyd. Odhams Press Ltd. Cena 10½ szyl, 300 fotografii i rysunków z przekrojami.

Książka objaśnia działanie 50 nowoczesnych wynalazków jak radar, samoloty odrzutowe, promienie Roentgena, telewizję itd.

Roy C. Norris — „Radio, Television and Electrical Repairs” (Naprawa aparatów radiowych i telewizyjnych oraz instalacji elektrycznych). Wyd. Odhams Press Ltd. Cena 10½ szyl. Przeszło 400 ilustracji i wykresów. Przewodnik dla wszystkich mających do czynienia z obsługą i naprawą instalacji i aparatów elektrycznych. Książka ta jest również cenną dla kupca zajmującego się sprzedażą sprzętu radiowego oraz laika interesującego się tymi problemami.

Rolnictwo i ogrodnictwo

James Scott Watson and James A. More — „Agriculture: The Science and Practice of British Farming” (Teoria i praktyka rolnictwa brytyjskiego) Wyd. Oliver and Boyd. Cena 25 szyl.

Treść tego dzieła uległa ponownej rewizji, przy czym uzupełniono ją wieloma nowymi wiadomościami i ilustracjami.

„Your Garden's Flowers Illustrated” (Kwiaty twojego ogrodu w ilustracjach) Wyd. Pearson. Cena 15 szyl.

Ciekawa i bogato ilustrowana książka opisuje w dostępnej formie wszystkie pospolite kwiaty ogrodowe, tak że rozpoznawanie ich nie sprawia żadnej trudności.

S. A. Maycock, F. R. H. S. — „Home Gardener's Pocket Guide” (Podręcznik ogrodnika) Wyd. Pearson. Cena 5 szyl.

Przewodnik dla każdego ogrodnika, zawierający wiele cennych uwag i wskazówek, ułatwiających rozwiązanie wielu zagadnień z dziedziny ogrodnictwa.

R. P. Faulkner — „Botany for Gardeners” (Wiadomości z botaniki dla ogrodników) Wyd. Frederick Muller. Cena 12½ szyl.

Wyczerpująca książka, poświęcona ogrodnictwu, zawierająca podstawowe wiadomości z botaniki. Autorem tej książki jest b. naczelnny ogrodnik przy uniwersytecie w Nottingham.

Książki dla dzieci

„The Children's Own Book of the World” — („Książka dzieci o świecie”) Wyd. Odhams Press Ltd. Cena 9½ szyl.

Książka zawiera ponad 300 ilustracji, a opis podróży dookoła świata nadaje się dla dzieci w każdym wieku.

„Children's Wonder Book in Colour” (Kolorowa książka z krajów czarów dla dzieci) Wyd. Odhams Press Ltd. Cena 12½ szyl.

Zawiera 200 ilustracji, w czym 96 kolorowych. Na treść składają się: beletrystyka, zagadki, gry itd.

„The Modern Encyclopedia for Children” (Nowoczesna encyklopedia dla dzieci) Wyd. Odhams Press Ltd. Cena 10½ szyl.

Zawiera ponad 700 ilustracji. Książka ta jest nieodstępnym towarzyszem i podręcznikiem dla dzieci w wieku szkolnym. Autor ujął w encyklopedii odpowiedzi na wszystkie zapytania, jakie dziecko zazwyczaj stawia dorosłym, a treść książki poświęcona jest tego rodzaju zagadnieniom jak technika, literatura, nauka, ulubione zajęcia dziecka itd.

Różne

Harold Ingrams — „Seven across the Sahara” (Siedmiu na przełaj przez Saharę). Wyd. John Murray. Cena 18 szyl.

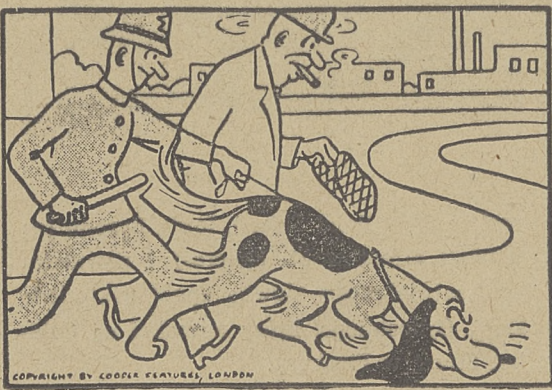
Interesująca opowieść o śmiałej wyprawie z Ash do Acery (na Złoty Wybrzeżu). Szereg ilustracji i map.

Louis Hagen — „Arnhem Lift” (Arnhemski most powietrzny). Wyd. Pilot Press. Cena 5 szyl. Wrażenia pilota szybowcowego z próby inwazji pod Arnhem.

*

Książki angielskie zamawiać można w większych księgarniach polskich. Przeliczenie księgarskie wynosi 70 zł za 1 szyling.

PRZYGODY AZORKA



Uszyjemy ją same

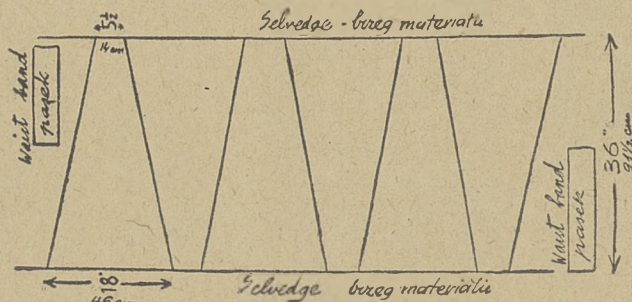


WIELE modeli współczesnych cechuje spora doza zdrowego rozsądku. Wielobarwne kamizelki na przykład są wprost niezastąpione przy skromnej garderobie; wdzięczne bluzeczki nadają się zarówno na przedpołudnie jak i na nieoficjalne wizyty wieczorem; wieczorowe spódniczki do kostek będą pewno jeszcze długo noszone. Panie jednak, które szyczą sobie same, uważają nieraz, że na spódnice takie potrzeba za dużo materiału i że za mało jest modeli oszczędnych. Pamiętając o tym, zaprojektowaliśmy w Londynie szeroką spódniczkę z 6 klinów, na którą wystarczy 2 metry materiału o 91 cm szerokości. Niestety nie możemy opublikować form, lecz załączony rysunek ilustruje sposób wykonania spódnicy.

Mniej wprawna krawcowa zrobi najlepiej; wycinając z papieru jeden klin, którym może się posługiwać przy krajaniu. Wszystkie kliny bowiem są jednakowej wielkości. Po wykrojeniu składa się razem węższe końce i zszywa się, wpuszczając $1\frac{1}{4}$ cm na całej długości. Następnie wszywamy wąski gurt i mamy ładną, szeroką spódniczkę lub halkę. Jeśli chcemy by sięgała ona aż do ziemi, musimy naszyć u dołu szeroką falbanę. Potrzeba nam na to dalszych 2 m materiału, z których uszyjemy 22-centymetrową falbanę, dwa razy szerszą niż spódnica, aby można ją było przymarszczyć.

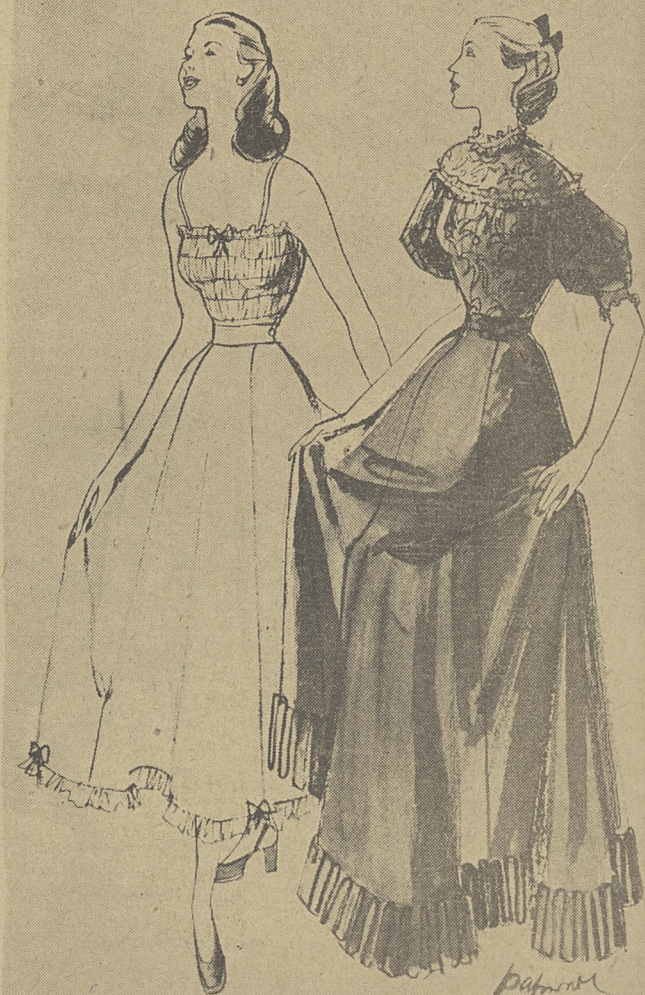
Jeżeli mamy suknię letnią z odkrytymi ramionami lub w ogóle jakąś długą suknię letnią, możemy włożyć na nią tę nową spódniczkę otrzymując w ten sposób całość złożoną z wzorzystej bluzki takiej samej jak halka i z długiej spódnicy.

Victoria Chappelle



Spódniczkę z klinów można nosić na wzorzystej sukience, której dolna część służy wtedy jako halka.

Selvage — brzeg materiału, waist band — pasek, skirt pattern wzór spódnicy.



Oto spódniczka z klinów, zastosowana jako halka lub jako spódnica wieczorowa, przedłużona szeroką falbaną.

Komitet planowania miast przy radzie hrabstwa Londynu odrywa się od czasu do czasu od swej skomplikowanej pracy, by poświęcić się innemu mało znanemu, lecz wa-

LONDYŃSKIE TABLICE pamiątkowe

Tablice te wmurowuje się zwykle bez specjalnej uroczystości, lecz często odsłania je wybitny przedstawiciel dziedziny, w której wstawił się dany człowiek. Dla każdej

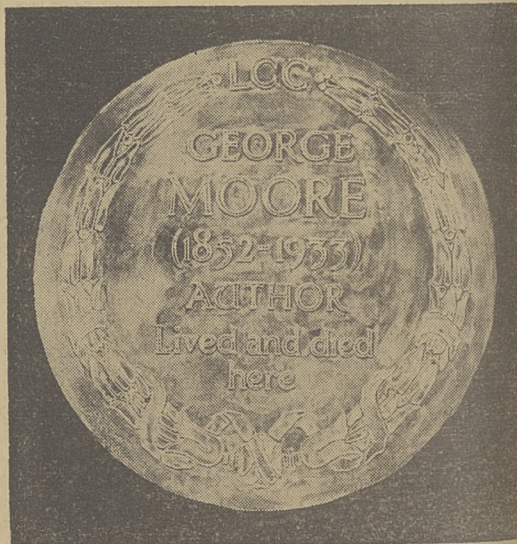


nem. W najbliższej przyszłości zostaną wmurowane tablice pamiątkowe ku czci Sidney i Beatrice Webb, historyków i reformatorów społecznych, zmarłych w roku 1947 i 1943.

Wiele budynków historycznych w Londynie zostało zniszczonych przez naloty niemieckie, skutkiem czego musiano wstrzymać prace nad umieszczaniem tablic pamiątkowych. W roku 1942 wmurowano tablicę na zniszczonym domu nr 30 przy Holford Square ku czci Lenina, który tam mieszkał od r. 1902—1903; dom ten został silnie uszkodzony i prawdopodobnie trzeba będzie go odbudować. Podobnie na domu

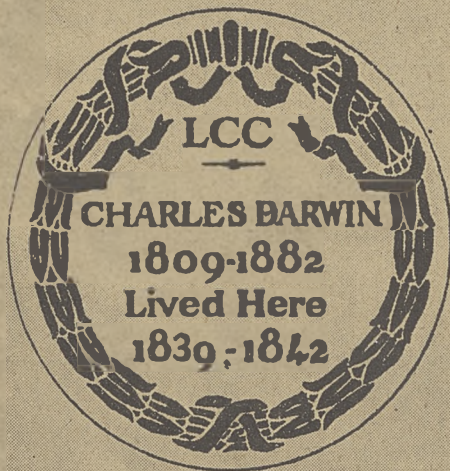
Maitland Park Road 41, gdzie przebywał aż do śmierci, to jest do 14 marca 1883 roku.

Wmurowane już tablice pamiątkowe wielbią pamięć wybitnych ludzi z wszelkich dziedzin życia: literatury, filozofii, sztuki i nauki. Spośród nich wymienić należy tablicę ku czci wielkiego przyrodnika i filozofa Charlesa Darwina (który mieszkał przy Gower Street w Bloomsbury), powieściopisarza Charlesa Dickensa (4 tablice — na Doughty Street, Devonshire Terrace, Johnson Street i Prudential Building w Holborn), Mozarta (który mieszkał jako mały chłopiec przy Ebury Street w Westminster), lorda Nelsona (w modnej dzielnicy sklepo-



źnemu zajęciu, jakim jest oznaczanie budynków historycznych. Rada przejęła tę pracę w r. 1901 od Królewskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych i od tego czasu umieszcza już na domach 150 błękitnych, glazurowanych tablic pamiątkowych, dobrze znanych wszystkim londyńczykom i zwiedzającym.

Komitet rozważa każdy wypadek indywidualnie — otrzymując zalecenia od członków rady lub od towarzystw naukowych i innych. Niektóre zalecenia wydają urzędnicy rady, którym powierzono jest zadanie sporządzenia dokładnego spisu zabytków historycznych Londynu. Historyczność jakiegoś budynku należy ocenić podobnie jak sławę jakiegoś zdarzenia lub osoby, której pamięć ma się czcić. Zwykle unika się ryzyka uczczenia jakiejś jedynie przemijającej sławy czekając przez 20 lat po śmierci danego człowieka, lecz nie jest to obowiązujące. Na przykład tablice pamiątkowe ku czci poety i pisarza Rudyarda Kiplinga i badacza arktycznego Ernesta Shackletona zostały umieszczone przed tym termi-



nr 41 — przy Maitland Park Road w dzielnicy St. Pancras pojawiła się tablica ku czci Karola Marxa. Po przybyciu do Wielkiej Brytanii w r. 1849 mieszkał on w różnych miejscach, w końcu w r. 1875 osiadł przy

wej na New Bond Street), lorda Byrona (na Bennett Street w St. Pancras) i nawet ku czci największego kłowna epoki wiktoriańskiej, Grimaldiego, który mieszkał na Calscott Street w Finsbury.

tablice sporządza się i wydaje ilustrowaną broszurkę zawierającą dane dotyczące budynku i związanych z nim historycznych wydarzeń.

Do bardziej niezwykłych tablic pamiątkowych należy tablica znajdująca się na miejscu sklepu znanego zegarmistrza z XVIII w. Thomasa Earnshaw oraz płyta przypominająca o sławie dzielnicy Islington Spa, która od 1685 do 1840 r. była znana jako uzdrowisko i słynęła z parków i kawiarni, a na obszarze, której rozciąga się obecnie dzielnica przemysłowa centrum Londynu.

Po zakończeniu wojny komitet planowania miast rozpoczął znowu swe historyczne prace. Ostatnio zatwierdzono projekty tablic na domach: wolnomysliciela Charlesa Bradlauga, powieściopisarza i dramaturga Johna Galsworthiego, wybitnego lekarza dr Johna Snowa, który odkrył zarazki cholery w wodzie i Johna Burnsa, męża stanu i przywódcę trade-unionów. W dalszym ciągu napływają liczne i różnorodne projekty.

English without Tears

SUNDAY: „Cobbler Stick to your Last”: (1). A dialogue introducing the meaning and use of some well-known English idioms associated with particular occupations. (Repeat.)
MONDAY: (Elementary) The Right Tense: VII. „Going to” or „Shall and Will.” By A. S. Hornby. (Repeat.) „Głos Anglii” 12/125.
TUESDAY (Elementary) „Ann and her Grandfather” conversation: „Grandfather’s Burial”, broadcast with a commentary. (Repeat.) „Głos Anglii” 7/12.
WEDNESDAY: (Elementary) „Buying Postcards”. Conversation drill on a practical theme. (See text below.) (Repeat.)

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation: „Mr. Brown in Sheffield”, broadcast with a commentary (Repeat.)
FRIDAY: (Advanced) English Intonation Practice: VII. Seventh of a series of exercises in the use of the commonest English intonation patterns, by J. Desmond O’Connor, Lecturer in Phonetics in the University of London. (Repeat.)
SATURDAY: (Advanced) The History of English: I. The first of a series of talks by Professor Harold Orton of the University of Leeds. (See text below.) (Repeat.) „Głos Anglii” 33/146.

does English come from, and how is it related to other languages spoken on the Continent? Well, it is time to deal with the origins of English. So let us begin.

Scholars tell us that English belongs to the great family of languages known as Indo-European. Some believe that there are hundreds of families of languages spoken in the world, but the Indo-European family is the most important of them all. This very important family of languages, sometimes called Indo-Germanic, or, again, Aryan, is so important because it is the parent of most of the languages spoken today by the peoples of Europe and by the white peoples of America and Australasia too. Now where was the original Indo-European language spoken? The question has long been in dispute and still is. Put most people now-days seem to think it was in a region lying between Lithuania and the great plains of South Russia. Thus, somewhere between the Baltic and the Black Sea is the home of the great Indo-European family of languages.

pejskimi, martwymi i żywymi. Czy angielskie słowa, które już wymyśleliśmy są rzeczywiście rodzimymi słowami angielskimi? Czy są one wyrazami dziedzicznymi? Czy zapożyczyliśmy je od niektórych innych języków europejskich? Następnie jest dalsze pytanie. Czy język angielski należy do tej samej rodziny języków co inne języki europejskie — jak waz język na przykład? Skąd w istocie pochodzi język angielski i jakie ma związki z innymi językami, którymi się mówi na kontynencie? A zatem czas już omówić początki języka angielskiego. Zaczniemy więc.

Uczni mówią, że angielski należy do wielkiej rodziny języków zwanej indoeuropejską. Niektórzy sądzą, że są setki rodzin języków, którymi się mówi na świecie, ale rodzina języków indoeuropejskich jest najważniejsza z nich wszystkich. Ta niezmiennie ważna rodzina języków, mazywanych czasem indogermanskimi albo aryjskimi, jest dlatego tak ważna, że jest matką większości języków, którymi dzisiaj mówią ludy Europy, białe ludy Ameryki i Australazji. Gdzie mówiono językiem praindoeuropejskim? Kwestia ta była i dotąd jest nierozstrzygnięta. Ale większość ludzi dzisiaj uważa, że na obszarze leżącym między Litwą a wielkimi równinami południowej Rosji. A zatem gdzieś między Bałtykiem a Morzem Czarnym jest kolebka wielkiej indoeuropejskiej rodziny języków.

took Essex too. They also spread northwards and even established themselves as far north as the Firth of Forth in Scotland. But not till later did they spread across to the west side of England.

So it was that in the fifth and sixth centuries the three Germanic tribes, the Angles, Saxons and Jutes, crossed the North Sea and made a new home for themselves in England. Soon they began to think of themselves as *Engle*, i.e. „English”, and to call their language English too. Since their day the language has changed enormously: the pronunciation has changed the grammar has changed and the vocabulary has changed. But it still remains English — after fifteen hundred years in these islands.

(TEUMACZENIE)

zachłanni niż Saksonowie i zajęli więcej terytoriów. Zagarnęli oni całą wschodnią część Anglii aż na północ od Tamizy, a następnie zajęli również Essex. Rozprzestrzenili się także w kierunku północnym i osiedlili się na północy doterając aż do zatoki Firth of Forth w Szkocji. Na zachód Anglii posunęli się dopiero później.

Tak więc w V i VI wieku trzy germańskie plemiona, Anglowie, Saksonowie i Jutowie, przepłynęli Morze Północne i założyli nową siedzibę w Anglii. Wkrótce zaczęli uważać siebie za *Engle*, tzn. „English” (Anglików) i swój język nazywali również angielskim. Od tego czasu język zmienił się ogromnie, zmieniła się wymowa, gramatyka i słownictwo. Ale nadal pozostaje on angielskim — po piętnastu wiekach na tych wyspach.

Lekcja dwusetna trzydziesta piąta

THE HISTORY OF ENGLISH — I By Professor HAROLD ORTON

(All transmissions Saturday, 20th August)

THE OTHER DAY someone said to me: „English people should have no difficulty in learning to read French”. for, he said, „English is just French pronounced differently”. Now that statement — „English is just French pronounced differently” — is not true, as many of you will know. But there is some truth in it, or, to say this same thing in a way that a Frenchman would understand, I might have said: „That observation contains an element of veracity”. Now that remark contains seven words only, and if you wrote them down separately for a Frenchman, he would at once say that most of them were either real French words or French words just badly spelt.

Now, in learning English, some of you must have been greatly struck by the likeness of many of our words to those in your native languages. French speakers in particular, will recognise large numbers of our words, and perhaps even say that we have borrowed them from French. Just to mention one small group, take a few of the words for military ranks: *private, corporal, sergeant, lieutenant, captain, adjutant, colonel, general, marshal*. Take even the names of some of the things near you now: *pen, pencil, paper, ink, chair, table, lamp*. Or again, some of the words for members of the family: *uncle, nephew, niece, cousin*. Looking at all those words, a Frenchman might well say they were French words, or at any rate very like certain French words. It is indeed extraordinary how so many, many words are alike, or nearly alike, in English and French today.

HISTORIA JĘZYKA ANGIELSKIEGO PROF. HAROLD ORTON

(Wszystkie audycje w sobotę 20 sierpnia)

Niedawno ktoś mi powiedział: „Anglicy nie powinni mieć żadnej trudności w nauce czytania po francusku, ponieważ angielski jest to właściwie francuski inaczej wymawiany”. To twierdzenie, że „angielski jest to francuski, tylko inaczej wymawiany”, nie jest prawdą, jak wiele z was o tym wie. Ale jest w tym pewna prawda, lub, powiedziawszy tę samą rzecz w taki sposób, by Francuz mógł ją zrozumieć: „Uwaga ta zawiera element wiarygodności”. W tej chwili uwaga ta zawiera tylko 7 słów i jeżeli wypisalibyśmy je oddzielnie dla Francuza, powiedziałaby on od razu, że są to albo słowa francuskie, albo słowa francuskie źle napisane.

A zatem, ucząc się angielskiego, niektórych z was musiało uderzyć podobieństwo wielu słów angielskich do wyrazów w waszych ojczystych językach. Francuzi szczególnie rozpoznają szereg naszych słów i może nawet powiedzą, że zapożyczyliśmy je z francuskiego. Wystarczy zacytować jedną niewielką grupę, wziąć kilka słów, oznaczających stopnie wojskowe: *private* (szeregowiec), *corporal* (kapral), *sergeant* (sierżant), *lieutenant* (porucznik), *captain* (kapitan), *adjutant* (adjuant), *colonel* (pułkownik), *general* (generał), *marshal* (marszałek). Weźmy nawet nazwy niektórych rzeczy znajdujących się w tej chwili koło nas: *pen* (pióro), *pencil* (ołówek), *paper* (papier), *ink* (atrament), *chair* (krzesło), *table* (stół), *lamp* (lampa). Czy też niektóre ze słów oznaczających członków rodziny: *Uncle* (wuj), *nephew* (siostrzeniec), *niece* (siostrzenica), *cousin* (kuzyn). Patrząc na te wszystkie słowa Francuz mógłby słusznie powiedzieć, że to są wyrazy francuskie lub też w każdym razie bardzo podobne do niektórych słów francuskich. Jest to istotnie niezwykle, jak wiele słów jest podobnych lub prawie takich samych w dzisiejszym angielskim i francuskim.

Podstawowe słowa podobne

Następnie to samo odnosi się do wielu słów angielskich z jednej strony, a słów niemieckich, holenderskich, norweskich, duńskich i szwedzkich z drugiej. Zacytuje kilka słów, które mówiący tymi językami (niemieckim, holenderskim, norweskim, duńskim i szwedzkim) mogą w tej chwili rozpoznać jako mające bardziej lub mniej ścisły związek ze słowami w ich własnych językach. I zauważycie z pewnością, że wszystkie są prostymi, potocznymi słowami, a mimo to wszystkie są absolutnie konieczne w naszym języku. Oto kilka z nich: *is* (jest), *was* (był), *were* (byli), *who* (kto), *what* (co), *which* (który), *after* (po) *before* (przed), *up* (w górę), *down* (w dół), *in* (w), *out* (z), *then* (następnie), *when* (kiedy), *for* (dla), *to* (do), *I* (ja), *you* (ty), *he* (on), *it* (ono), *more* (więcej), *most* (najwięcej) oraz proste słowo (rodzajnik). Naprawdę niewiele możemy powiedzieć po angielsku nie używając jednego lub więcej tych słów. Oto jeszcze kilka słów: *north* (północ), *south* (południe), *east* (wschód), *west* (zachód). *One*, *two*, *three*, *four*, *live* (jeden, dwa, trzy, cztery, pięć itd. aż do *hundred* (sto)). I nazwy kolorów jak: *red* (czerwony), *green* (zielony), *white* (biały), *brown* (brązowy). I słowa oznaczające pokrewieństwo jak *father* (ojciec), *mother* (matka), *son* (syn), *daughter* (cóрка), *brother* (brat), *sister* (siostra). Wszystkie te słowa są niezwykle ważne w naszym języku — nie możemy sobie bez nich poradzić — i wszystkie mają swoje odpowiedniki w niemieckim, holenderskim, norweskim, duńskim i szwedzkim.

Mógłbym oczywiście dodawać dalej do tych list. Mógłbym także w dalszym ciągu wykazać podobieństwo między wieloma angielskimi a łacińskimi słowami oraz między wieloma słowami angielskimi a greckimi. Ale nie ma potrzeby. Obecnie musimy się zająć kwestią związku języka angielskiego z innymi językami euro-

Families of Languages

In this Indo-European family of languages there are eight main groups. These are Indo-Iranian, which is represented today by the languages of the northern half of India and Persia; then Armenian; next Hellenic, today represented by Greek; then Albanian, and Italic, which is the parent of the Romance languages, e.g. French, Italian, Spanish, Portuguese and Roumanian. Then there is the group of Baltic and Slavonic languages. These are now represented by Lithuanian and Lettish, and Russian, Polish, Czech, Serbian and Bulgarian. Then there is the Celtic group nowadays represented in the British Isles by Erse in Ireland and Gaelic in Scotland, and by the Welsh of Wales. Finally, there is the Germanic group.

The Germanic, or Teutonic, group of the Indo-European family falls into three sub-divisions. Firstly, there is the East Germanic branch; this is only very thinly represented by Gothic, which is a dead language that has come down to us in a fourth-century translation of parts of the New Testament. Secondly, there is the North Germanic branch; this has given us Swedish, Danish, Norwegian and Icelandic. And, thirdly, there is the West Germanic branch. English belongs to this branch, together with Dutch and Flemish, and they form the North or Low German sub-division, but standard German itself belongs to the Southern or Old High German sub-division. Now we come to the point as to how English got into Great Britain.

English was brought to these islands from the Continent in the fifth and sixth centuries, A.D., by the Angles, Saxons and Jutes, all of whom were Germanic tribes. The Jutes originally lived in the northern half of Denmark; the Angles lived in the southern half. But the Saxon came to England from the region between the River Elbe and the River Ems in North-West Germany.

Saxon Place-Names

The Jutes arrived in England first. They were content with but very little, and seized the region now called Kent. This is at the south-eastern corner of England. But they also took the Isle of Wight, in the centre of our South Coast, as well as the opposite strip of the mainland. The Saxon spread all over the rest of the country south of the Thames, but not as far as Cornwall in the south-west corner. They also went up the valley of the River Severn as far as Warwickshire in the Midlands. Some Saxons also crossed the Thames and settled in the country of Essex, i.e. north-east of London. Essex actually means „East Saxons”. The East Saxons gave their name to this county. Still other Saxons settled just north-west of present-day London, in the county of Middlesex, a word which actually means „Middle Saxons”. And by the way, note that one of the counties south of the Thames is called Sussex, „South Saxons”. So just remember Essex, Middlesex and Sussex.

The Angles seem to have been greedier than the Saxons — they certainly seized more territory. The Angles took all the eastern half of England to the north of the Thames, and later

Rodziny języków

W tej indoeuropejskiej rodzinie języków rozróżniamy osiem głównych grup. Są to: indo-irański, który dzisiaj reprezentują języki północnej części Indii i Persji, armeńska, następnie helleńska, dzisiaj reprezentowana przez język grecki, wreszcie albańska i italska, która jest matką języków romańskich, np. francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, portugalskiego i rumuńskiego. Następnie idzie grupa języków bałtyckich i słowiańskich. Te są obecnie reprezentowane przez język litewski i łotewski oraz rosyjski, polski, czeski, serbski i bułgarski. Następnie jest grupa celtycka, w dzisiejszych czasach reprezentowana na wyspach brytyjskich przez irlandzki w Irlandii, gaelicki w Szkocji i walijski w Walii. Na koniec jest grupa germańska.

Germańska grupa języków indoeuropejskich rozpadła się na trzy podgrupy. Najpierw jest podgrupa wschodnio-germańska. Jest ona jedynie bardzo skromnie reprezentowana przez gocki, martwy język, który przekazany nam został przez przekład z IV wieku części Nowego Testamentu. Po drugie jest podgrupa północno-germańska, która nam dała szwedzki, duński, norweski i islandzki. Po trzecie jest podgrupa zachodnio-germańska. Język angielski do niej należy wraz z holenderskim i flamandzkim i tworzą one północno- czyli dolnoniemiecką odmianę. Niemiecki literacki należy do południowo- czyli starowysokoniemieckiej odmiany. A teraz przychodzimy do punktu, jak to język angielski dostał się do W. Brytanii.

Angielski został przyniesiony na te wyspy z kontynentu w V i VI wieku po Chrystusie przez Angłów, Saksonów i Jutów, którzy należeli do plemion germańskich. Jutowie początkowo zamieszkiwali północną część Danii. Anglowie mieszkali w południowej. Ale Saksonowie przybyli do Anglii z okolicy między Łabą a rzeką Ems w północno-zachodnich Niemczech.

Saksonskie nazwy miejscowości

Jutowie przybyli do Anglii pierwsi. Nie mieli oni zbyt wielkich wymagań i zajęli tylko okolice dziś zwaną Kent. Jest to w południowo-wschodniej części Anglii. Zajęli oni także wyspę White, położoną na przeciw śródka południowego wybrzeża oraz przeciwny pas lądu. Saksonowie rozprzestrzenili się po całej reszcie kraju na południe od Tamizy, ale na południowo-zachodnim wybrzeżu nie dotarli do Kornwalii. Dolinę rzeki Severn dotarli również aż do Warwickshire w Midlands. Niektórzy Saksonowie przekroczyli też Tamizę i osiedlili się w hrabstwie Essex, to znaczy na południowy wschód od Londynu. Essex oznacza właściwie „East Saxons” (wschodni Saksonowie). Wschodni Saksonowie nadali nazwę temu hrabstwu. Jeszcze inni Saksonowie osiedlili się na południowy zachód od dzisiejszego Londynu w hrabstwie Middlesex, nazwa, która oznacza „Middle Saxons” (środkowcy Saksonów). Zauważcie przy tym że jedno z hrabstw na południe od Tamizy jest nazwane Sussex, co oznacza „South Saxons” (południowi Saksonowie). Tak więc, zapamiętajcie Essex, Middlesex i Sussex.

Anglowie wydawali się bardziej

KACIK Anglisty

English Proverbs

As you make your bed, so must you lie on it. — Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz.

All covet, all lose. — Wszystkiego pragnąć, to wszystko stracić.

Be slow to promise and quick to perform. — Mało obiecuj, a wiele czyn.

Put not your hand between the bark and the tree. — Nie kładź palca między drzewi.

Fortune favours the brave. — Śmiałym szczęście sprzyja.

One swallow does not make a summer. — Jedna jaskółka nie robi wiosny.

Rome was not built in a day. — Nie od razu Kraków zbudowano.

Speech is silver, silence is golden. — Mowa jest srebrem, milczenie złotem.

Still waters run deep. — Cicha woda brzegi rwie.

Tastes differ. — Są gusty i guściki.

There is no place like home. — Wszędzie dobrze, w domu najlepiej.

There is no rose without a thorn. — Nie ma róży bez kolców.

There is no smoke without fire. — Nie ma dymu bez ognia.

Idiomatic Expressions

A land flowing with milk and honey. — Kraj miodem i mlekiem płynący.

In the nick of time. — W sam czas.

Let bygones be bygones. — Co przeszło, o tym się nie mówi.

The game is not worth the candle. — Gra nie warta świeczki.

Silent as the grave. — Milczący jak grób.

So many countries, so many customs. — Co kraj to obyczaj.

That is a horse of another colour. — To cakiem inna sprawa.

The devil is not so black as he is painted. — Nie taki diabeł czarny, jak go malują.

The exception proves the rule. — Wyjątek potwierdza regułę.

All roads lead to Rome. — Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu.

They are as like as chalk and cheese. — Podobni jak dwie krople wody.

To be between the upper and nether millstone. — Między młotem a kowadłem.

Did You Know It?

An empty train, with no passengers in its coaches, no freight in its luggage vans, ran twice a day for over 20 years from South Croydon to Addison Road, Kensington. The train never stopped at any station. It was run as a legal formality to maintain the right-of-way for the company.

Vital Words Alike

Now, the same is true of many English words on the one hand, and words in German, Dutch, Norwegian, Danish and Swedish on the other. Let me mention a few words that speakers of these languages, German, Dutch, Norwegian, Danish and Swedish, might recognise at once having a more or less close connection with words in their own languages. And you will note, perhaps, that all of them are simple, everyday words, but all the same words that are absolutely necessary to our language. Here are some: *is*, *was*, *were* *who*, *what*, *which*, *after*, *before*, *up*, *down*, *in* *out*, *then*, *when*, *for*, *to*, *I*, *you*, *he*, *she*, *it*, *more*, *most*, and the simple word *the*. We really cannot say very much in English without using one or more of those words. Here are some more: *north*, *south*, *east* and *west*. *One*, *two*, *three*, *four*, *five* and so on, right up to a hundred. And names of colours like *red*, *green*, *white*, *brown*. And family relationship words like *father*, *mother*, *son*, *daughter*, *brother*, *sister*. All these words are vital to our language — we cannot do without them — and all of them have corresponding words like them in German, Dutch, Norwegian, Danish and Swedish.

I could of course go on adding to the lists. I could also go on to point out the likeness between many English and Latin words, an between many English and Greek words. But there is no need. What we have to face now, however, is the question of the relationship of English to these other European languages, dead or alive. Are the English words I have already mentioned really native English words? Were they an original part of our language? Or did we borrow them from some other European languages? Then there is the further question. Does English belong to the same original family of languages as other European languages — like yours for example? Where, in fact,

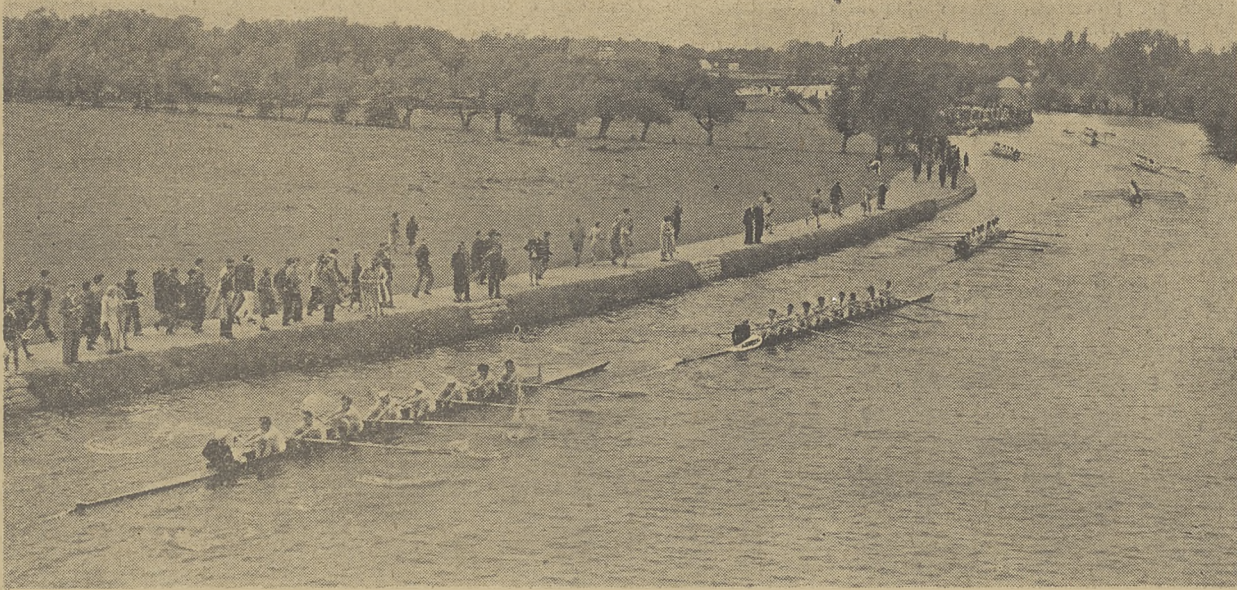
WYŚCIGI ÓSEMEK W OXFORDZIE

Nikt nie potrafi ściśle określić, od kiedy datują się wyścigi wiosłarskie w Oxfordzie. Natomiast istnieje mało wątpliwości co do tego, jak one wyglądały na początku. Na przełomie XVIII i XIX wieku pamiętano jeszcze dokładnie Tamizę z czasów, gdy była ona główną arterią komunikacyjną dla przewozu wszelakiego rodzaju towarów. W tych czasach istniały jeszcze, chociaż już nieużywane, okazałe, lecz nieporęczne łodzie, poruszane przez 6, 8 lub nawet 10 wiosłarzy, a w samym Oxfordzie liczone wiele „szóstek” i „ósemek” będących w prostej linii potomkami tamtych łodzi.

Mniej więcej w odległości 5 km od Oxfordu nad Tamizą znajdowała się gospoda zwana „King's Head”, gdzie studenci często zbierali się w wieczory letnie. W drodze do gospody tworzyły się zespoły wiosłarzy. Bardzo często zdarzało się, że załogi te rekrutowały się wyłącznie z poszczególnych „colleges”.

Mniej więcej w połowie drogi między gospodą „King's Head” a Folly Bridge w Oxfordzie znajduje się tama i śluza Iffley. W starej śluzie było dość miejsca na pomieszczenie 4 ósemek, a z chwilą otwarcia śluzy pierwsza z łodzi ruszała z miejsca celem odbycia ostatniego odcinka do Oxfordu, podczas gdy pozostałe starały się ją doścignąć. Takim był mniej więcej początek wyścigów, zwanych „bumping races”.

Pewnego rodzaju regulamin wyścigów musiał istnieć w roku 1815, gdyż wiemy, że Brasenose College było wówczas mistrzem rzeki, a drugie miejsce zajmowało Jesus College. Do roku 1825 powstało tyle współzawodniczących załóg, że powierzchnia śluzy nie wystarczała już na ich pomieszczenie. Od tego czasu do dziś przebieg zawodów nie wiele się zmienił.



Oxfordzkie „bumping races” na Tamizie

Przyczynę tych osobliwych wyścigów stanowi wąskie koryto Tamizy koło Oxfordu, które nie zezwala na równoczesne wiosłowanie dwóch załóg obok siebie. Obecnie ponad 70 osad bierze udział w wyścigach ósemek, rekrutujących się z całego uniwersytetu. Są one podzielone na „ligi”, z których każda składa się z 12 drużyn. Na starcie łodzie znajdują się w odległości 40 m od siebie, rozmieszczone wzdłuż brzegu rzeki. Wyrusza sygnał rozpoczynający wyścigów, a do tego czasu sternik każdej łodzi winien trzymać linkę do cumowania. Każda z łodzi stara się doścignąć najbliższą łódź

i uderzyć o nią (po ang. „to bump”, a więc „bumping races” — wyścigi ze zderzeniem). Po udanym manewrze obie łodzie szybko wycofują się z wyścigów i zatrzymują się u brzegu rzeki, robiąc miejsce innym łodziom. Czołowa załoga każdej ligi zwie się „sandwich boat”. Znajdując się na pograniczu dwóch lig, stoi ona przed perspektywą ponownych rozgrywek, rozpoczynając jako ostatnia drużyna wyższej ligi. W wypadku, gdy jej się uda ten sam manewr zderzenia z ostatnią łodzią następnej ligi, obie łodzie zmieniają miejsca. Ten sam proceder awansu lub degradacji ligowej dotyczy wszyst-

kich innych łodzi. Wyścigi te odbywają się corocznie i trwają przez 6 dni.

Załogi rejestrują nieraz więcej, niż jedno zderzenie w ciągu dnia. Ósemka rozpoczyna wyścigi jako druga w lidze, bije wyprzedzając ją łódź, co ją stawia na czele ligi, po czym w charakterze „łodzi pogranicznej” przechodzi na ostatnie miejsce następnej ligi. Nieraz znów zdarza się, że załoga przed daną łodzią uderza następną łódź i teraz zależy od szybkości i wysiłku załogi w tyle, czy uda się jej doścignąć łódź, która rozpoczęła wyścigi w ułaskawniejszym o trzy miejsca.

Nie należy zapominać, że właściwa odległość między samymi łodziami wynosi 22 m, a nie 40 m, gdyż długość nowoczesnej łodzi sięga przeciętnie 18 m. Mimo to nie jest rzeczą łatwą dotknąć łodzi wyprzedzającej, gdyż załoga usiłująca czynić to musi się przedostać przez wiry wytwarzane przez tę łódź, a czym bliżej, tym bardziej odczuwa się zbaczające i hamujące działanie wirów.

Dzięki odpowiedniemu sterowaniu w krytycznym momencie sternik może uniemożliwić uderzenie. Trasa wyścigów oxfordzkich jest bardzo krótka. Zawody nie trwają dłu-

żej niż około 5 minut dla pierwszych osad, a 65 min. dla łodzi zajmujących tylne miejsca. Wyścigi te polegają zatem na rozwinięciu dużej szybkości na stosunkowo krótkiej przestrzeni.

Tydzień oxfordzkich wyścigów ósemek przypada na pierwszą połowę maja i przy sprzyjającej pogodzie należą one do najbardziej malowniczych wydarzeń sezonu sportowego. Wzdłuż obu stron rzeki ciągną się szopy służące do pomieszczenia łodzi poszczególnych „colleges”. Na wszystkich trzepocą procerzyki, a większość wiosłarzy nosi barwy swego „college”. Nieprzebrane tłumy widzów ustawiają się wzdłuż wybrzeży. Są to przyjaciele lub krewni zawodników, względnie kibice poszczególnych „colleges”, lub też wycieczkowiec szukający populudniowej rozrywki. Wiele łodzi wycieczkowych zakotwiczone jest wzdłuż wybrzeża, podczas gdy ich pasażerowie śledzą z napięciem przebieg wyścigów.

Nie łatwo zapomina się podniecenie, z jakim się oczekuje wystąpienia i ujrzenia pierwszej ósemki wyłaniającej się zza zakrętu zasnianającego miejsce startu. Najpierw widzi się tłum ludzi biegnących wzdłuż wybrzeża, dających znaki i dopingujących swoje osady. Potem pierwsza ósemka mija szczęśliwie zakręt, za nią druga i jeszcze jedna — a nieraz znów widzi się lukę, która oznacza, że zderzenie już nastąpiło. W miarę zbliżania się załóg na wysokość poszczególnych zakotwiczonych łodzi coraz łatwiej jest osądzić przebieg zawodów. Niektóre załogi wybijają się na czoło, inne znów walczą rozpaczliwie, by zdobyć ostatni metr dzielący ich od następnej łodzi, względnie by utrzymać się w odpowiedniej odległości, chroniącej ich od doścignięcia. Nieraz załoga czyni dwa lub więcej wypadów zmierzających do zderzenia, za każdym razem bezowocnie, odpadając w krytycznym momencie, by w końcu uderzyć w rywala na samej mecie. Wówczas okrzyk podniecenia zrywa się na obu brzegach.

R. D. Burnell

A. E. QUICK

DENIS COMPTON NAJSŁYNNIEJSZY SPORTowiec BRYTYJSKI



Denis Compton otrzymuje gratulacje i piękną srebrną nagrodę z racji nadania mu tytułu „Sportsman of 1949 in Britain”

CZOŁOWE stanowisko w sporcie angielskim i sława najlepszego krykiecisty nie wpływają bynajmniej na to, że Denis Charles Scott Compton swoim usposobieniem przypomina — chłopca.

Po wycofaniu się sir Donalda Bradmana ze sportu Compton bezwzględnie zasługuje na miano mi-

strza krykieta. Ponieważ ma on zaledwie 31 lat, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że utrzyma on ten tytuł co najmniej w następnym dziesięciu lat.

Compton jest ulubieńcem tłumów Anglii, Australii i Południowej Afryki, a popularność zawdzięcza entuzjazmowi, z jakim uprawia sport.

Niezależnie od faktu, czy chodzi o atak, czy o obronę, w cokolwiek gra, w golfa czy w „strzałki” (darts), czyni on to z prawdziwym zapałem.

Urodził się 23. 5. 1918 w północno-zachodniej dzielnicy Londynu, gdzie nadal mieszka. Mając zaledwie 12 lat, był już kapitanem drużyny szkolnej krykieta i piłki nożnej. Bożyszczem jego był wówczas słynny krykiecista z hrabstwa Surrey, Jack Hobbs, jednakowoż pierwszy zaszczyt sportowy przypadł Comptonowi w piłce nożnej, gdy dostał się do reprezentacyjnej drużyny szkół angielskich. Następnie poświęcił się krykielowi, przy czym zdobył na jednym z najslawniejszych boisk krykietowych Anglii, mianowicie „Lords” — 114 punktów. Z kolei nie ominął go los każdego młodego zawodnika: niemal cały swój czas musiał poświęcić nużącej pracy intensywnego treningu. Niezadługo po zdobyciu rozgłosu w słynnej londyńskiej drużynie amatorskiej „Golders Green” wstąpił do klubu „Arsenal”, stając się zawodowym piłkarzem. Wyczerpany te postawiły go na dalszych szczeblach dwu bardzo trudnych karier. Błyskawiczne sukcesy, dzięki którym zdobył czołowe stanowisko w obu dziedzinach sportu, są dowodem niebywalej zręczności, zacięcia sportowego i hartu. Do obecnej sławy doszedł w przeciągu 9 sezonów, jeżeli nie liczyć lat wojny.

Compton debiutował w rozgrywkach krykietowych hrabstwa Middlesex w maju 1936 roku, lecz mimo wspaniałych wyników i doświadczeń, zebranych podczas wyjazdów do Australii i Płd. Afryki oraz całego szeregu zawodów międzynarodowych, w których brał udział w Anglii, był on dopiero w zaraniu sławy i świetności. Chociaż brał udział wielokrotnie w rozgrywkach piłkarskich podczas wojny i zaliczał się do jedenastki angielskiej, w skład której wchodził prócz niego tacy gracze jak Swift, Scott, Hardwick, Mercer, Cullis, Britton, Matthews, Mortensen, Lawton i Mannion,

to jednak nie udało mu się nigdy zdobyć rozgłosu na skalę międzynarodową, co uważał za największe rozczarowanie, jakiego doznał w życiu. Postanowił niemalże porzucić piłkę nożną i poświęcić swe wysiłki całkowicie krykielowi, grając równocześnie podczas zimy w „squash-rackets”, celem zapobieżenia przyrostowi wagi.

Na tym nie kończy się krąg jego zainteresowań: występuje również w filmach, a poza tym pisze artykuły do prasy.

Poza boiskiem jest powolny, bez żadnych odruchów zdradzających pośpiech. Przybywa na stację w samej chwili odjazdu, ale nigdy nie spóźni się na pociąg. Przykłada dużo wagi do starannego ubioru. Jest żonaty i ma dwoje dzieci. Mieszka w

podmiejskiej willi. Wojna była długą i poważną przerwą w jego karierze. W czasie 2 lat, które przybył na wojnę w Indiach, Burmie, Egipcie i Włoszech, grywał jednak sporo w piłkę nożną i krykieta. Poza tym jest przyjacielem zbieraczy autografów, ponieważ sam swego czasu biegał o podpisy, nie widzi więc powodu, dla którego miałby sprawiać przykrość obecnemu pokoleniu. Interesuje się pracą społeczną, spędzając wiele czasu w ośrodkach i klubach młodzieżowych.

Przyszłość rokująca powodzenia jest jeszcze stała przed nim. Można być pewnym, że gdziekolwiek Compton się zjawi, stanie się bożyszczem rozentuzjasmowanych tłumów widzów, dając im w zamian grę pełną niezapomnianych wrażeń.



Mecz krykieta, w którym bierze udział Compton